Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WIR ŚWIATA

tygodniowa rewja prasy

NR. 8-CENA 40 gr.
WARSZAWA
10-VI-1934 R.

DZIŚ W NUMERZE:

Na okres letnich wywczasów dla wygody naszych prenumeratorów wysyłamy nasze pismo pod każdy wskazany adres.

Prosimy o podanie każdej zmiany do administracji „WIR ŚWIATA", Niecała 3, tel. 233-19.

PŁACIĆ — NIE PŁACIĆ?

DJALOG ANGIELSKO-AMERYKAŃSKI

Jeżeli w rozmowie z inteligentnym amerykaninem (to znaczy takim, który zdaje sobie sprawę z tego, że ostatnie słowo w sprawie długów wojennych nie było jeszcze powiedziane, kiedy prezydent Coolidge wyraził się „Oni przecież wynajęli te pieniądze, nieprawdaż?) ktoś zauważyłby, że prezydent Roosevelt nie dał krajowi odpowiedniej idei przewodniej w sprawie długów wojennych i nie wytłumaczył mu trudności związanych z tem zagadnieniem, Amerykanin napewnoby zapytał „A czemuż on to miał zrobić? Czy to nie do was należy? I rozmowa potoczyłaby się potem mniej więcej według następującego szematu.

POD ROZŁOŻYSTEM DRZEWEM UZBROJENIA...



. obraduje Konferencja Rozbrojeniowa — *(Daily Express, Londyn).*

Pytanie. — Przecież my, Anglicy, przesłaliśmy wam rok temu notę w sprawie długów wojennych i wyłożyliśmy w niej nasz punkt widzenia z logiką niedającą się podważyć...

Odpowiedź. — I w sposób niezmiernie rozwlekły. Każdy uczony ekonomista czytał waszą notę z zadowoleniem, ponieważ potwierdzała ona jego własne poglądy, ale ta nota przekraczała stanowczo możliwości i zainteresowania przeciętnego obywatela. Nie znam członka Kongresu, któryby przyznał się, że ją czytał. A pozatem po przesłaniu noty nie staraliście się nawet wpłynąć na naszą amerykańską opinję publiczną.

P. — Ależ nasi mężowie stanu często wygłaszali przemówienia...

O. — Byłoby o wiele lepiej, gdyby tego nie byli robili. Mówią oni o tych sprawach z taką obrażającą i oburzającą łaskawością. Kiedy mówią, że Ameryce nie trzeba płacić dla jej własnego dobra, przypominają się słowa tego nauczyciela, który zabierając się do wychłostania swojego pupila zapewnia go, że to będzie bolało go tak samo, jak chłostanego. Kiedy tuzin stanów zawiesił wypłaty w stosunku do waszego kraju (co pan mi pewno wnet przypomni) nie zrobiły one tego, twierdząc, że czynią to jedynie dla waszego dobra.

P. — Co też należało zrobić?

O. — Udramatyzować wasze postulaty, tak, żeby sprawa musiała zainteresować opinję Ameryki. Mogliście n.p. powiedzieć tak: Wasze pancerniki są już przestarzałe; moglibyśmy zbudować i przysłać wam rokrocznie pięć sztuk. Nie chodzi nam o wzmocnienie waszej floty, gdybyśmy jednak mogli w ten sposób spłacić część naszego długu, byłoby nam bardzo przyjemnie. Taką propozycję oczywiście odrzuconoby, lecz byłoby to zręczne posunięcie a w opinji publicznej odpowiedzialność za odmowę spadłaby na nas. Mogliście w ten sposób ofiarować gumę, nikiel albo cynę. Ten pomysł podsunął sam senator Harrison.

P. — Ależ sfery oficjalne, badane w tej sprawie, nie dały zachęcającej odpowiedzi.

O. — Tembardziej powinniście byli publicznie roztrąbić te propozycje. Mogliście tem hojniej ofiarować, im bardziej byliście pewni, że nie będziecie musieli dotrzymywać waszych obietnic. Celem waszym powinno być nietyle rozwiązanie zagadnienia długów wojennych, ile uwypuklenie jednej trudności, np. sprawy transferu, powinniście byli postarać się, aby część odpowiedzialności za niepowodzenie rokowań w sprawie długów wojennych spadła na nas. W dzisiejszym stanie rzeczy uchodzicie za bankrutów w całem tego słowa znaczeniu.

P. — Cóż pan mówi o bankructwie, przecież płacąc ratę częściową...

O. — Zapaliliście groszową świeczkę, by się oczyścić z jednego z grzechów śmiertelnych ekonomji. Prawda, na pewien czas oddzieliło to was od niepoprawnych grzeszników, ale w gruncie rzeczy większość zrozumiała spłatę częściową ,jako zapowiedź całkowitego uregulowania długu, kiedy czasy się poprawią, a teraz złe czasy w Anglji już minęły...

P. — Przepraszam, płacimy przecież dwa razy większe podatki od was.

O. — Ja dałem tylko wyraz tym nastrojom, jakie wywołały u mnie i u większości moich współobywateli hymny pochwały z powodu waszego ostatniego budżetu. Gdyby wasz minister skarbu powiedział do przeciętnego płatnika: „Dotychczas morzyliśmy was przy pomocy skorpionów, teraz zaś ulżymy wam nieco i będziemy was tylko smagali biczami", byłby on pozbawił senatora Johnsona przyjemności wpadania w święte oburzenie, że niby „kraj, który chełpi się przed całym światem, że jego pozycja finansowa jest lepsza, niż gdziekolwiek indziej", odmawia płacenia długów.

P. — Nadwyżka budżetowa to sprawa uboczna. Pan sam przyzna, że jedyną możliwą formą spłacania, jest przekazywanie towarów albo świadczeń.

O. — Wyście nie tak mówili, ki[illegible] dziło o spłatę niemieckich długó[illegible] nych. Przypominam sobie, kied[illegible] ła skłonna przyjąć spłaty w pos[illegible] kiego węgla, wyście się stanowcz[illegible] przeciwstawili, albowiem to narażało [illegible] szkodę brytyjski rynek węglowy. Czy możecie mieć do nas pretensje o to, że zajmujemy takie same stanowisko?

P. (nieco kłopotliwie) — Cóż można zrobić?

O.—Odmówić zapłaty, i skończyć z tem.

P. — Ależ to wywarłoby najgorsze wrażenie.

O. — Można to porównać z wyrwaniem zęba: objawy wtórne szybko mijają; tymczasem jeżeli pozostawicie ząb w takim stanie, w jakim się znajduje, ból będzie trwał bez końca.

P. — Popadniemy jednak na przyszłość pod rygor ustawy Johnsona.

O. — Powinniście podziękować za to wszystkim bogom. Jeżeli sobie uprzytomnicie, jakiego kramu przysporzyły wam pożyczki państwowe ,nie powtórzycie już więcej czegoś podobnego.

„The Morning Post", Londyn

W chaosie rozbrojeniowym

Nie wolno dopuścić do klęski

Istnieją pewne sfery, które z radością powitają takie rezultaty, albowiem nigdy nie uznawały innej polityki prócz polityki siły. Istnieją też inne sfery, któreby ucieszyły się z takiego końca Konferencji Rozbrojeniowej, ponieważ żywią one przekonanie, że perspektywy, jakie wówczas w całej swej okrutnej zbrodniczości zarysowałyby się przed oczyma Europy, a szczególnie wysp brytyjskich, wstrząsnąć mogłyby opinją publiczną i wywołać nastroje buntownicze.

Niemniej jednak pewnem jest, że załamanie się Konferencji Rozbrojeniowej pociągnie za sobą jako pewny skutek, stałe do zbrojenie się Niemiec, i w związku z tem protesty Francji i innych mocarstw, oraz kompensacyjne ich dozbrajanie się i otworzy okres niebezpiecznego chaosu politycznego, w który Anglja będzie wmieszana na równi z innemi państwami, pomnoży niepokój i niebezpieczeństwo na Dalekim Wschodzie ,jako że kłopoty Europy stanowią tylko okazję d'a Japonji. Osłabnie też idea zbiorowej odpowiedzialności, wcielona w Ligę Narodów. Jakkolwiek Konferencja w Genewie byłaby lepsza, niż żadna konwencja.

Niemcy nie biorą udziału w Konferencji. Oświadczyły, że domagają się trzystatysięcznej armji poborowej i lotnictwa o sile około 1000 maszyn, że nie powrócą do Ligi aż ich żądaniom nie stanie się zadość, Francja zaś, odmawia zgóry swego podpisu na konwencji, któraby przyznała Niemcom prawo dozbrajania się.

Zdaje się, że dalszych propozycyj rząd francuski nie wysunie. Z poglądów mężów stanu, stojących u steru polityki Francji można tylko tyle wywnioskować: że zgodziliby się oni na dozbrojenie Niemiec, o ile Francja zachowa wolne ręce (więc żadna redukcja broni, i żadne ograniczenie zbrojeń) a Wielka Brytanja da ze swojej strony gwarancje.

Mylą się jednak ci, którzy sądzą, że nasze zwiększone zbrojenia, na wypadek gdyby Konferencja Rozbrojeniowa zbankrutowała, rozwiążą jakiekolwiek zagadnienie. Będziemy da'ej musieli myśleć, i to z większą troską — wobec bardziej niespokojnej sytuacji międzynarodowej, o stworzeniu jakiegoś systemu, który wspólnym wysiłkiem mógłby poskromić napastnika i tego, który łamie traktaty.

„The Manchester Guardian"
Manchester.

Sankcje bezpieczeństwa oznaczają wojnę

Uniwersalny plan Litwinowa utworzenia stałej Konferencji Pokojowej, oparty na sankcjach, lecz nie przewidujący rozbrojenia, przypomina zanadto Konia Trojańskiego. „Albo", jak powiedział Laokoon, „jest on pełen zbrojnych mężów, albo czai się tam jakaś inna zdrada". Wie'ka Brytanja dokonała znacznych redukcji swych zbrojeń. Pocóż więc miałaby brać udział w sankcjach w obronie tych, którzy swe zbrojenia stale powiększali?

„The Daily Telegraph", Londyn.

Bezpieczeństwo — przedewszystkiem

Brutalne potwierdzenia chęci dozbrojenia się hitlerowskich Niemiec rzuciło więcej światła na narady genewskie, aniżeli wszelkie przemówienia i polemiki dyplomatyczne. Wysiłki Niemiec w kierunku ponownego uzbrojenia się na lądzie, na morzu i w powietrzu otworzyły oczy wszystkim. Anglja czuje się niemniej zagrożoną, niż Francja i Be'gja.

W ten sposób siłą rzeczy zrozumiano, że Francja zawsze miała rację twierdząc, że rozbrojenie musi być połączone ze zorganizowanem bezpieczeństwem i że bez wyraźnych gwarancyj narody dobrej wiary narażone na atak, nie mogą zrzec się środków obrony, jakiemi rozporządzają.

Słowa Litwinowa dowodzą, że Rosja Sowiecka, bez względu na to czy wstąpi do Ligi Narodów, czy nie, jest zdecydowana interesować się zagadnieniem pokoju i współpracować z innemi mocarstwami dla gwarancji ogólnego bezpieczeństwa. Jest to we własnym interesie Związku Sowieckiego, który wymaga długiego okresu pokojowego.

Konferencja Rozbrojeniowa przekształca się w Konferencję Bezpieczeństwa. Może to mieć głęboki wpływ na sytuację międzynarodową i może uratować pokój europejski w chwili, kiedy spowodu ponownego zbrojenia Niemiec jest on poważnie zagrożony. *„Le Temps", Paryż.*

Zostawić wszystkim wolną rękę

Jak zmierza się do zlikwidowania konferencji rozbrojeniowej?

Sytuacja nie może być wyraźniejsza. Niemcy się zbroją. W tych warunkach inne mocarstwa nie mogą zrezygnować ze swobody zastosowania niezbędnych środków obronnych. Jedyną możliwością powstrzymania tego wyścigu byłoby postawienie sprawców zakłócenia pokoju wobec energicznej koalicji obrońców porządku. Energicznej, a przedewszystkiem świadomej celu. Zobowiązania do współpracy i wzajemnej pomocy mają w istocie rzeczy tylko wtedy wartość, gdy są zawierane dobrowolnie, w przystępie zaufania i z poczuciem solidarności. Jest to właśnie jedyna rzecz, której w tej chwili nie możemy oczekiwać od Ang'ików.

Jest więc tylko jedno logiczne rozwiązanie: ażeby każdy odzyskał swobodę dzia łan dla zorganizowania swej obrony. Zbyt wiele trudu zadają sobie ci, którzy chcieliby uniknąć kompromitacj i wymknąć się od ponoszenia odpowiedzialności za fiasco. Jakgdyby nie rzucało się wcale w oczy, że jedynymi odpowiedzialnymi za to są ci, którzy podsycają nadzieje bużrzycieli porządku!

Zgromadzenie genewskie może mieć tylko jedno zadanie: wyciągnięcie tego właśnie wniosku. Czego potrzeba przedewszystkiem, to tego, aby położyło ono kres jałowej procedurze, która nie powstrzymuje Niemiec od zbrojenia się i pa'ra'iżuje obronę porządku.

Saint-Brice, „Le Journal", Paryż.

PŁACIĆ — NIE PŁACIĆ?

Sześciu Shylocków wuja Sam'a

Na dźwięk wyrazów „długi wojenne" w senacie Stanów Zjednoczonych sześciu panów podnosi się z swoich fote'ów. Są to Shylock'owie Ameryki, przywódcy politycz ni, domagający się swoich pieniędzy za wszelką cenę.

Czołowe miejsce zajmuje Kalifornijczyk, Hiram Warren („Bullmoose") Johnson. To właśnie ten pan w ciemnozie'onem ubraniu, którego plecy przygarbiły się nieco w walce politycznej o sławną ustawę o europejskich „bankrutach", której on sam jest projektodawcą. Jego ustawa zamyka amerykańskie rynki pieniężne dla tych, którzy nie spłacili swoich długów wobec Ameryki. Człowiek ten, który w swoim czasie prowadził kampanję polityczną przeciwko własnemu ojcu, jest niebezpiecznym partnerem w rozgrywce politycznej, i był w pewnej chwili bardzo niebezpieczny dla tych, którzy szukali porozumienia.

„Mały Artie" Robinson, członek Ku-Klux-Klan'u, senator z Indiany, jest Shylockiem [illegible]er dwa. Zawsze stara się grać rolę [illegible] osobistości. Jeżeli się uśmiechnie, [illegible]ważnie. Jeżeli opowiada dow[illegible]oryjkę, opowiada ją poważnie. [illegible]podaje komuś rękę, czyni to poważ[illegible]. Pewnego razu spędził kilka godzin przed lustrem, strojąc miny „mocnego człowieka". Lubi, by go słuchano. Lubi być zgryźliwy. Stara się o ponowny wybór i popiera każdą sprawę publiczną, która obiecuje dużo głosów.

Shylock numer trzy wygląda jak gdyby miał rzucić dzidą w okręt wojenny Vikingów, jedynem ostrem narzędziem jednak, jakiego stale używał, jest tylko świder dentysty. Senator z Minnesoty z ramienia farmerów, Henrik Shipstead nosił biały płaszcz dentysty, zanim przywdział ciemniejszą togę prawodawcy. Jego stanowisko wobec jakichkolwiek ustępstw na rzecz cudzoziemców jest, jak jego wygląd — nieubłagane i zimne.

Czwarty Shylock, senator Kennet McKellar ma najprawdopodobniej jedno tylko usprawiedliwienie: nienawidzi on Sekretarza Stanu Cordell'a Hu'l'a, i wie, że Hull stara się być bardzo uprzejmy dla każdego.

Shylock numer pięć, senator Burton K. Wheeler sprzeciwia się wszelkim próbom rewizji długów wojennych, tylko dlatego, że żywi szczerą sympatję dla Irlandji. Ponieważ darzy sympatją Irlandję, nienawidzi Anglji z całą żarliwością Irlandczyków. Walczył z zapałem o bimetalizm, zgodziłby się może na rewizję długów, gdyby Anglja nie była jednym z dłużników.

Pretensje do popularności pozapolitycznej senatora Johna Hollis Baukhead'a opierają się na fakcie, że jest on wujem Talluli Baukhead*). Jest on mniej niezłomny od innych Shyloków. Jeżeli Roosevelt jest pojednawczy, Baukhead przyklaskuje, jeżeli Roosevelt jest nieugięty, Baukhead również podzie'a jego zdanie.

I tych sześciu panów mówi stanowczo, z goryczą, buńczucznie — a czasem łagodnie: — Europa musi płacić.

„The Sunday Express",
Londyn.

———

*) Słynnej aktorki amerykańskiej.

Co to jest niewypłacalność?

Historja europejskich długów wojennych zaciągniętych w Stanach Zjednoczonych, staje się coraz bardziej podobna do historji odszkodowań niemieckich.

Stany Zjednoczone zajmują chwilowo takie stanowisko, jakie zajmowała w swoim czasie wobec reparacyj Francja, gdzie opinja publiczna była przeciw wsze'kim kompromisom. Prawdopodobnie Stany Zjednoczone odniosą takie same sukcesy...

Zdaniem polityków amerykańskich państwa europejskie mogą zachować nieposzlakowaną opinję wypłacalności tylko za cenę całkowitego wyrównania swoich zobowiązań. Prezydent Roosevelt może w swojem orędziu nie być aż tak bezwzględny, ale wobec fantastycznej ustawy Johnsona, wobec stanowiska senatu, który niczego w tej sprawie nie chce wziąć pod uwagę, i wobec zbliżających się wyborów, trudno się spodziewać, by chciał się swoim współobywatelom narazić. Symbo'iczne spłaty w grudniu przyjęto z podziękowaniem i prezydent zapewnił, że jego zdaniem, nie jest to sprzeniewierzenie się słowu. Obecnie kołowrotek wrócił do tego samego punktu. Różnica polega tylko na tem, że tymczasem Anglicy osiągnęli nadwyżkę budżetu, ulgi w podatkach i chełpią się cudowną odbudową życia gospodarczego Anglji.

Ewentualność podjęcia pełnych spłat jest nie do pomyślenia. Stany Zjednoczone nie zgodzą się na to, byśmy je (Anglicy) uskuteczniali nie w złocie, lecz w produktach i wyrobach.

Najprawdopodobniej dojdzie się w końcu do kompromisu, zapłacimy jeszcze jedną małą ratę i będziemy się starali (choć bez wewnętrznego przekonania) zachować nasz prestige wypłacalności, tak mocno zachwiany wszędzie podczas kryzysu.

„The Manchester Guardian",
Manchester

Kongres waszyngtoński przeciw „płatnościom symbolicznym"

Sprawa długów amerykańskich, leżąca od roku odłogiem, znów przybrała na aktua'ności.

W grudniu 1932 roku dłużnicy Stanów Zjednoczonych podzielili się na dwie grupy. Jedni, jak naprzykład rząd francuski, odmówili podjęcia dalszej spłaty długów, przerwanej na rok przez moratorjum Hoovera z czerwca 1931 roku. Motywowali ten krok tem, że tymczasem Niemcy zaprzestały płacić odszkodowania, do czego w niemałej mierze przyczyniły się Stany Zjednoczone i za co ponoszą odpowiedzialność. Inni znów dłużnicy, jak Anglja, zapłacili w całości ratę grudniową. Natomiast 15 czerwca 1933 wpłacili tylko dziesiątą część przypadającej sumy.

Spłatę tę określono jako „symboliczną", Roosevelt, oświadczając, że pilnowanie umów należy wyłącznie do Kongresu, w rzeczywistości aprobował wybieg angielski, gdyż chciał uznać, że państwa korzystające zeń wykazały dobrą wolę.

Nadwyżka w budżecie angielskim za okres od 1-go kwietnia 1933 do 1-go kwietnia 1934 obudziła czujność senatorów i posłów Kongresu. Żądają oni, by rząd angielski odtąd spłacał swe długi regularnie. I, aby powstrzymać dłużników od korzystania z pomysłowego kruczka, zastosowanego poprzedniego roku, przyjęli onį bil Johnsona, zamykający amerykański rynek pieniężny dla tych krajów, które nie spłacą przypadającej raty co do grosza.

Nie wiemy jeszcze, jak postąpi Anglja 15-go czerwca, czy wstrzyma się z przekazaniem płatności symbolicznej, czy zgodnie z metodą, którą obrała na zamanifestowanie swojej uczciwości, zapłaci 4 miljony dolarów — dziesiątą część należnej sumy. Czy „płatności symboliczne" ułaskawią opinję amerykańską? Należy o tem mocno wątpić. Obecny spór odsuwa jednak od kompromisu tych, którzy w końcu 1932 roku zamknęli swe kasy.

Pertinax
„L'Echo de Paris", Paryż.

Anglików nie odstraszy miano „bankrutów"

Rada ministrów jest zdecydowana załatwić raz na zawsze sprawę długów. Piętnastego czerwca rząd brytyjski zaproponuje prezydentowi Stanów Zjednoczonych częściową spłatę i prawdopodobnie Roosevelt ją przyjmie. Będzie to tylko przygrywka do próby ostatecznego załatwienia tej sprawy; jeżeli ta częściowa spłata będzie przyjęta, rozpoczną się w jesieni, po odroczeniu sesji kongresu, rokowania o dokładne porozumienie w sprawie wszystkich zobowiązań, wynikających z wielkiej wojny. Anglja dała do zrozumienia, że nie zamierza płacić ad infinitum Stanom Zjednoczonym pieniędzy, których nie otrzymuje od swoich dłużników kontynentalnych, i których się już nawet nie spodziewa.

O ile nie dojdzie do ostatecznego porozumienia i to w najbliższej przyszłości, Anglja zajmie zdecydowane stanowisko i odmówi płacenia w jakiejkolwiek formie. Na wypadek gdyby, co jest bardzo wątpliwe, Prezydent Roosevelt uznał częściową spłatę za równoważną z niedotrzymaniem słowa, rząd brytyjski zmusi Stany Zjednoczone do ponownego rozpatrzenia zagadnienia długów wojennych, przez natychmiastowe zawieszenie spłat tych długów.

„The Daily Herald", Londyn.

Pożar w rzeźniach chicagoskich

SABOTAŻ CZY PRZESTĘPCZA SPEKULACJA?

Rzeźnie chicagoskie, największe na świecie, były w ciągu jednej nocy spustoszone przez ogień. Był to jeden z najstraszniejszych pożarów, nie mówiąc o wywołanych trzęsieniem ziemi, jaki mógł się zdarzyć w wielkiem, nowoczesnem mieście. Wiele osób zginęło w płomieniach, 1500 było rannych, 1000 zwierząt poparzonych, ponad sto domów zniszczonych, tysiące ludzi pozostało bez dachu nad głową. Straty materjalne sięgają 25 miljonów dolarów.

Przyczyna katastrofy narazie nie jest ustalona. Władze prowadzące śledztwo w Chicago są skłonne podejrzewać robotników o podpalenie rzeźni. Prokurator Chicago, Sheehan, pośpieszył zauważyć, że „Stock Yards" — dzielnica, w której się mieszczą rzeźnie — stanowiła zawsze centrum aktywnej działalności radykalnych robotników.

Przytoczyliśmy tutaj hipotezę, która nie została poparta żadnemi konkretnemi dowodami. Lecz na inne ciekawe zjawisko nie zwrócili uwagi bystrzy urzędnicy śledczy z Chicago. Ogień wybuchł w sobotę w godzinach wieczornych. Zrana tej samej soboty odbyło się, jak zwykle, krótkie posiedzenie Giełdy na Wall-Street, które trwało do południa. Wobec tego nie można było tutaj jeszcze nic wiedzieć o pożarze rzeźni. Na Giełdzie walory miały tendencję zwyżkową, większość akcyj poszła lekko wgórę. Było mało takich, które spadły na wartości, a między niemi znajdowały się właśnie akcje wielkich przedsiębiorstw mięsnych w Chicago. Co najciekawsze akcje te, które naogół nie należą do przodujących na Wall-Street, znalazły się na rynku w znacznej ilości i po słabym kursie. Figurowały też na liście dnia, jako walory najbardziej aktywne. Na rynku panowało wielkie ożywienie sposodu tych akcyj, które zwykle nie odgrywają żadnej roli na Giełdzie, a zarazem ich wartość spadała. Wygląda więc to tak, jakby poważni akcjonarjusze przedsiębiorstw mięsnych w Chicago, kierowani jakiemś niezwykłem przeczuciem, przewidywali niebezpieczeństwo, grożące rzeźniom, i pozbywali się w pośpiechu tych akcyj. Jest trudno ustalić podług dat, czy czysto spekulacyjne operacje nie znajdowały się wśród tej pośpiesznej sprzedaży.

Jest to tylko luźna hipoteza, że należy szukać jakiegoś związku między zniżką akcyj na Giełdzie, która miała miejsce tuż przed katastrofą, a samym pożarem. Lecz jeśliby się zbadało uważnie podobne wypadki w historji Giełdy, hipoteza ta nie byłaby mniej nieprawdopodobna, niż oskarżająca robotników o sabotaż — o podłożenie ognia pod zabudowania, w których pracowali. Gdyż nie byłby to pierwszy wypadek w ruchliwem życiu Wall-Street, że organizuje się przestępstwo na wielką skalę, by w ten sposób osiągnąć zniżkę pewnych akcyj.

Z drugiej strony można już zauważyć, że jeśli motywy tego rodzaju rzeczywiście odegrały pewną rolę w Chicago, to przestępczy spekulatorzy omylili się w swych rachubach. Okazuje się bowiem, że rzeźnie chicagoskie były zasekurowane na olbrzymie sumy i właśnie akcje ich utrzymały się od tej strasznej nocy na tym samym poziomie, a nawet częściowo podskoczyły wgórę, podczas gdy inne doznały poważnej zniżki. Lecz to nie dowodzi jeszcze, że nie miała tu miejsca przestępcza spekulacja.

Według opinji Wall-Street katastrofa nie przyniosła wiele strat poszkodowanym przedsiębiorstwom. Z punktu widzenia socjalnego i higjenicznego pożar „Stock Yards" nie był również, nie mówiąc o nieszczęśliwych ofiarach, zjawiskiem szczególnie tragicznem. Te sławne instytucje, które amerykanie wychwalają, jako cud współczesnej techniki, widziane zbliska nie przedstawiały sobą nic szczególnego. Trzydzieści lat temu odważny publicysta amerykański, Upton Sinclair, ośmielił się opisać okropności, panujące w fabrykach konserwów mięsnych w Chicago. Rewelacje Sinclaira przyciągnęły uwagę całego świata. Dzięki nim zaczęto surowiej kontrolować „Stock Yards" oraz dokonano kilku reform. Wielkie przedsiębiorstwa tej dzielnicy, jak Swift lub Armor, zapraszają publiczność do zwiedzania ich zakładów, by przekonać opinję publiczną o wysokim gatunku mięsa, używanego na konserwy. W rzeczywistości jednak urządzenia wielkich rzeźni chicagoskich odznaczały się do ostatnich czasów wprost niesłychaną prymitywnością. Zwiedzenie „Stock Yards" pozostawia na każdym Europejczyku, który je widział, najbardziej niemiłe wrażenie, jakie wywozi z Ameryki. Jest prawdą, że w Chicago świnie i woły są zabijane „zapomocą łańcucha". Lecz poza tym detalem wszystko tutaj jest tak stare, tak stęchłe, że żadna stolica europejska nie zadowoliłaby się podobnemi urządzeniami. Niema śladu płyt kamiennych, ani posadzek, zato są prymitywne pompy, ociekające nazewnątrz krwią. Jak zwykli rzeźnicy małomiasteczkowi, murzyni nożami odzierają tutaj zwierzęta ze skóry, maszyny nie miały tutaj powodzenia.

Jeśli ktoś chce uciec od niemiłego, przenikającego zapachu i opuszcza zabudowania, otoczenie przybija go swą ponurością. Przed sobą ma oborę z przegniłych desek, w której nagromadzone są zwierzęta skazane na śmierć, a nad tem wszystkiem zawieszony jest mało solidny, drewniany most, który się ugina pod każdem przejeżdżającem autem ciężarowem. Tak się przedstawiają sławne rzeźnie w Chicago. Dokoła tych mało nęcących zabudowań przylegają pomieszczenia — nory biedaków, w porównaniu z któremi londyńskie „slums" przypominają pałace. Nie, niema nieszczęścia, że rzeźnie w Chicago zostały zniszczone i że wreszcie właściciele ich będą zmuszeni zastąpić wszystkie te okropności przez urządzenia bardziej higjeniczne i przez domy mieszkalne bardziej współczesne.

„Vu", Paryż. *Richard Lewinsohn*



DRAPACZ CHMUR NAD RZEKĄ CHICAGO.

W CHAOSIE ROZBROJENIOWYM

Europa gra w pokera

W Europie rozwija się obecnie wielka gra. Celem jej jest zapewnienie sobie sprzymierzeńców na wypadek wojny. Francja wygrała ostatnio dwa punkty, Niemcy dwukrotnie doznały porażki. W Austrji odniosły triumf siły najbardziej wrogo wobec Niemiec usposobione. W Bułgarji przyjaciele Francji dostali się do steru.

Prawda. Niemcom ostatnio udało się odciągnąć Polskę od Francji. Ale stawka na Polskę nie jest pewna. Może ona wymówić swoją przyjaźń, kiedy, zbliży się decydująca godzina walki.

„Daily Express", Londyn.

— :0: —

Chybiony wybór Francji

Pan Barthou zacytował zdanie Mirabeau, że „przemysłem narodowym Prus jest wojna". Otóż gdyby to nawet było prawdą, Francja ma dziś praktycznie do wyboru między prawnie i nieprawnie uzbrajającemi się Niemcami. Prawie powszechnie panuje w Anglji przekonanie, że Francja pomyliła się w swoim wyborze.

Mówca Francuski jest może zrażony tem, że Anglja nie chce dać się wciągnąć w nowe zobowiązania w sprawie bezpieczeństwa. Warto jednak przypomnieć, że kiedy rząd brytyjski zwrócił się do rządu francuskiego z notą domagającą się ściślejszego określenia tych nowych gwarancyj, jakich Francja się spodziewa, nie otrzymał on żadnej odpowiedzi.

Jakże Paryż mógł się spodziewać, że Wielka Brytanja życzliwiej się ustosunkuje do propozycyj P. Litwinowa, który w tym wypadku mówił nie w imieniu Sowietów, lecz, jak się zdaje w imieniu Francji i Małej Ententy również?

„The Daily Telegraph", Londyn.

Zasłona dla zbrojeń niemieckich

Zbrojenia niemieckie są i będą niekontrolowane, bez względu na to, czy dojdzie do konwencji, czy nie. Na wypadek podpisania konwencji inne narody byłyby pozbawione swego bezpieczeństwa, właśnie dzięki złudzeniu konwencji. Wszelkie rozmowy o rozbrojeniu i odkładaniu tych rozmów stanowią tylko wodę na młyn niemiecki, ponieważ użyczają Niemcom zasłony, za którą bezkarnie mogą uzupełniać swoje plany militarne. Równość zbrojeń nie jest niczem innem, jak odskocznią do uzyskania zamierzonej przewagi. Sankcje, któreby je zmusiły do dotrzymania słowa? Czemże są sankcje jeżeli nie synonimem wojny? Oto rzeczywistość, która ma nie mniej istotne znaczenie dla bezpieczeństwa Anglji, niż dla bezpieczeństwa Francji. Jak długo jeszcze będziemy uprawiali strusią politykę i chowali głowy w piasku?

„The Morning Post", Londyn.

— :0: —

Zbawienne obawy

Wczorajsze typowo francuskie przemówienie P. Barthou miało dwa cele: — po pierwsze zerwać z pana Johna Simona białą togę orędownika pokoju, w której on ciągle paradował; po wtóre ustalić w sposób możliwie najdobitniejszy stanowisko Francji na Konferencji. Jedynym faktem, który wzbudza pewne nadzieje, jest mniej lub więcej jawne zaniepokojenie na wypadek zupełnego załamania się przebijające z wszystkich przemówień.

Z tych obaw coś może się narodzić. Albowiem mężowie stanu zdają sobie sprawę z tego co narody już dawno instynktownie przeczuwały, mianowicie, że bankructwo Konferencji oznaczałoby nietylko zmierzch nadziei na lepiej zorganizowany świat, lecz bezpośrednie i nieuniknione niebezpieczeństwo dla całej cywilizacji.

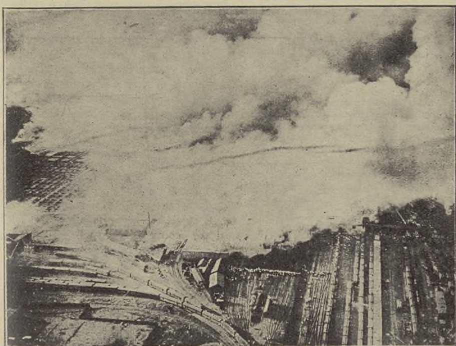
„News Chronicle", Londyn.

— :0: —

Przestroga dla Niemiec

Anglicy są bardzo dokładnie poinformowani o rozmiarach zbrojeń niemieckich. I nie należałoby się dziwić, gdyby skierowali oni w stronę Berlina surową przestrogę spowodu groźby wstrzymania przez Niemcy spłaty procentów z pożyczek Dawesa i Younga w tym samym czasie, kiedy wydają wiele setek miljonów marek na przywrócenie swej potęgi zbrojnej.

„Temps", Paryż.



ŁUNA NAD RZEŹNIĄ.

W. Brytanja zamęcza rodzinę królewską

W obecnej porze roku w Anglji rozmaite stowarzyszenia społeczne i „nawpół-społeczne" kładą cylindry na głowę i stają się bardzo czynne. Trzeba zakładać kamienie węgielne, trzeba brać udział w bankietach, trzeba witać wielkie osobistości, trzeba zbierać składki... Niema, zda się, końca obowiązkom jakie spadają na „ucylindrowanych". Kiedykolwiek jakieś stowarzyszenie zapragnie zwrócić na siebie uwagę ogółu — mobilizuje armję „cylindrów" i Mera z jego urzędowym złotym łańcuchem i woźnym w trójgraniastym kapeluszu i płaszczu, niosącym przed nim buławę. Jeśli zaś owa „instytucja" ma prawo rościć sobie pretensje do wzbudzenia większego zainteresowania — zaprasza kogoś z królewskiej rodziny.

Nie dzieje się to dlatego, że cylinder ma w sobie coś z lokajstwa, lecz ponieważ gość królewski, to najlepsze świadectwo, to dowód, że owa instytucja zasługuje na szacunek. Przedsięwzięcia, w których bierze udział ktoś z rodziny królewskiej, powinny — jak żona Cezara — wyrastać ponad wszelkie podejrzenia.

To też co roku wyłania się problem jak rozdzielić rodzinę królewską złożoną tylko z ośmiu osób, pomiędzy kilkaset przedsięwzięć publicznych, tak, aby nie nadużyć fizycznej wytrzymałości tej rodziny. Są król i królowa; każde z nich ma około siedemdziesięciu lat. Mają czterech synów, córkę i synowę. Żadna skarga nie wyszła nigdy z ich ust, choć w roku ubiegłym córka króla przemęczyła się do tego stopnia nieustannemi zaproszeniami, że śród sezonu lekarz zabronił jej przyjmować dalsze zaproszenia publiczne i zalecił jej zupełny spokój aż do jesieni.

Rozsiane po całej Anglji kamienie węgielne czekają na lekkie uderzenie srebrnej kielni. Nowe szosy — arterje ruchu i nowe mosty z naciągniętemi sztywno u wejścia wstążkami czekają dotknięcia nożyc. Nowopowstałe szpitale i bloki nowoczesnych domów mieszkalnych są zamknięte w oczekiwaniu na upragnione otwarcie w obecności „jej królewskiej mości". Złociste sznury, zwisające z osłoniętych pomników, oczekują pociągnięcia królewskiej ręki. Nieraz trzeba przejść milę, aby odbyć jakąś inspekcję. Trzeba zjeść wyszukane posiłki, siedząc między burmistrzem a panią burmistrzową; trzeba rozpocząć rozmowę, gdyż tylko z książęcych ust powinno wypaść pierwsze słowo.

W całej Anglji są burmistrze, „mistrzowie toastu", straż honorowa, tłumy, aparaty fotograficzne, komitety, adresy hołdownicze, wiernopoddańcze dłonie, które trzeba uścisnąć, szeregi wiernopoddańczych cylindrów — i tylko osiem „królewskich wysokości", by podołać temu wszystkiemu.

Był czas, kiedy dziwaczny ceremonjał ukrywał rodzinę królewską przed okiem pospólstwa; gdy poto, aby podać królewskiej mości miseczkę do spłukania rąk po deserze, mobilizowało się cały dwór. Sprawy Państwa zaś musiały czekać. Czasy się zmieniły i (przynajmniej w Anglji) członkowie królewskiej rodziny zmienili się wraz z niemi. Każda bezsporna praca dla dobra narodu ma prawo do opieki królewskiej.

Przymus ten nie jest bynajmniej przejściowy, choć przepływają w nim fale sezonowe. Nie jest to wyrok na sześć miesięcy, lecz na dożywotnie więzienie; bezkresna droga zobowiązań społecznych ciągnie się w nieskończoność przyszłych lat.

Dziś członek rodziny królewskiej to — „żywa flaga", a flaga, ożywiona czy nieożywiona, nie powinna nigdy zdradzać bardzo ludzkiej wady — obojętności i niechęci do ruchu.

Bez względu na to, czy funkcja publiczna jest skromnym obiadem w Londynie, czy też wielką paradą gdzieś na kresach państwa z generalnym gubernatorem i sztabem, oczekującym w porcie; z ulicami strojnemi w chorągwie i natłoczonemi ciżbą ludzką; królewska mość spełnia swój obowiązek, podobnie jak każdy urzędnik brytyjski spełnia wyznaczoną mu pracę.

Pierwszą rzeczą, jaką widzą członkowie rodziny królewskiej, wstając z łona od śniadania — to rozkład dnia. Jeśli trzeba przyjąć deputację, treść memorjału i skład personelu zostały już na tydzień przedtem podane i zaaprobowane. Jeśli trzeba wziąć udział w proszonym obiedzie — lista gości podlegała tej samej procedurze. Jeśli trzeba wygłosić przemówienie — zostało już przygotowane i przejrzane. Przygotowywanie wszystkich wygłaszanych mów byłoby dla królewskich mości niepodobieństwem, nietylko ze względu na wymagany czas, ale i na konieczną, specjalną umiejętność.

KRÓLEWSKA PARA ANGIELSKA W POWOZIE DWORSKIM UDAJE SIĘ NA OTWARCIE PARLAMENTU.

Umiejętność ta musi wystarczyć nietylko do całego szeregu przemówień, ale i do konwersacji. Jeśli ktoś z rodziny królewskiej zwiedza schronisko dla bezrobotnych w Anglji, albo jakiś zabytek narodowy w Indjach, — musi okazać nietylko zainteresowanie dla spraw lokalnych, ale i umiejętność prowadzenia rozmowy. Musi zadawać inteligentne pytania, a co najważniejsza: umieć prześlizgiwać się bez zahaczenia między pułapkami tej rozmowy. Ukazując się publicznie, królewskie moście prowadzą zwykle rozmowy na bezsporne tematy; nawet i takie tematy mają sidła i kanty, które należy omijać.

Król i królowa nie oszczędzają siebie, co sezon biorąc udział w olbrzymim szeregu uroczystości; ponieważ jednak nie są młodzi, udział ten nie nosi tak męczącego charakteru, jak tam, gdzie biorą ich synowie. Książę Walji, naprzykład, może zwiedzać tereny węglowe w księstwie Walji przez cały dzień autem lub pieszo naprzemian. Może wygłosić pół tuzina mów, uścisnąć ręce kilkuset osobom, spożyć trzy-cztery posiłki oficjalne (bez uciekania się do biszkoptu i szklanki wody, jak zwykli czynić przezorni członkowie Izby Gmin). Pod koniec dnia, który mógłby zwalić z nóg samego mera, książę Walji — jakimś niezbadanym cudem — czuje się świeży, jak róża.

Albo weźmy inny rodzaj obowiązku. Jeden z synów królewskich ma spożyć obiad, dajmy na to, w towarzystwie burmistrza i ławników Bradchester'u, która obchodzi 3-chsetną rocznicę otrzymania przywilejów. Książę (który, wyjechawszy rano z Londynu, miałby czas na wzięcie udziału w dwóch lub trzech przyjęciach) przybywa samolotem i pędzi do domu swego gospodarza w sam czas, aby się przebrać. Przed ratuszem oczekuje go olbrzymi tłum, śród którego policja formuje wąskie przejście. Gospodarze w strojach ceremonjalnych witają go w bibljotece, tonącej w cieniu palm doniczkowych i w powodzi ciętych kwiatów. W chwili, gdy burmistrz wprowadza go z bibljoteki do sali bankietowej — wszyscy uczestnicy wstają z miejsc i rozbrzmiewają dźwięki muzyki.

Ponieważ zwracanie się do jego królewskiej mości bez rozpoczęcia rozmowy z jego strony nie należy do dobrego tonu — konwersacja (o ile jest!) przy stole spada na jego odpowiedzialność. Główne przemówienie również należy do obowiązków królewskiej mości. Półgodzinna, wyczerpująca rozprawa na temat świetnej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości Bradchester'u — i o północy królewska mość odjeżdża — a w głowie jej huczą wiwaty... Odjeżdża, by złapać jeszcze kilka godzin snu, zanim następnego dnia rankiem odleci na otwarcie, dajmy na to, nowych doków w Livercastle, odległego o kilkaset mil.

Podobnie gorączkowy tryb życia może nasunąć przypuszczenie, że członkowie królewskiej rodziny muszą podczas tych publicznych występów być oficjalni, powierzchowni, pozbawieni charakteru.

Może i tak być. Nie mają czasu aby okazać się innymi. Ale przejawiający się podczas sprawowania obowiązków społecznych brak charakteru zależy od indywidualności królewskiej mości.

Oto bardzo charakterystyczna, wielokrotnie powtarzana anegdotka o księciu Walji, a właściwie, o pewnym przerażonym burmistrzu, witającym go w otoczeniu licznych obywateli, w pewnem mieście Anglji Środkowej. Doszedłszy w przemówieniu swem do miejsca: „Witamy cię nietylko jako syna twego ojca, ale również jako — jako — jako —" Nic nie pomogło: burmistrz nie ruszał dalej. Dopiero książę przybył mu z pomocą.

„Witamy cię, jako ciebie samego", szepnął, jak sufler, a szept jego przeniknął poprzez palmy doniczkowe aż do pierwszych szeregów słuchaczy... Przynaglonemu w ten sposób burmistrzowi udało się zapewne skończyć resztę swej przemowy — „zapewne" — gdyż to, co potem nastąpiło — zatonęło w huraganie śmiechu i oklasków.

Pomimo brzemienia oficjalności przemówienia królewskie niezawsze są tak bezbarwne, jak się o nich myśli. Treść ich bywa często bezbarwna, zato forma — nigdy. Frazeologja i emfaza wygłoszonej mowy bywa czasem całkowicie indywidualna.

Ktokolwiek słyszał najstarszego syna króla, albo jego młodszego syna, przemawiających w sprawie nędzy mieszkaniowej musiał zapamiętać, że mowa ich żywo przypomina wybuch długo powstrzymywanego oburzenia.

Na takie oto i pokrewne tematy przemawiają obecnie członkowie rodziny królewskiej; służą bowiem w coraz większym stopniu ponuremu krajowi przemysłowemu, walczącemu z ponuremi problematami przemysłowemi. W podobnych krajach użyteczność przemówień królewskich leży głównie w olbrzymiej wartości ich rozgłosu. Doroczny obiad bez udziału kogoś z rodziny królewskiej zwraca na siebie bardzo mało uwagi, gdyby nawet szło o cel bardzo doniosły.

Niektóre uroczystości i przyjęcia wymagają obecności królowej, jej córki albo synowej zamiast króla lub jego synów. W ubiegłym sezonie przymus ten doprowadził Lorda Harewood'a, zięcia króla, do niespotykanego dotychczas kroku — do publicznego protestu.

„Uważam, że społeczeństwo żąda wiele od królewskiej rodziny" oświadczył, kiedy księżniczka Mary zmuszona była, wskutek „silnego przemęczenia" do skreślenia pozostałych zaproszeń. „Zapewne nie uświadamia sobie, jak mało ich jest do tej wielkiej liczby uroczystości, na które są zapraszani. Król ma czterech synów, córkę i synowę; kiedy zaprasza się damę — a królowa nie jest w stanie przyjąć tego zaproszenia, zastępuje ją córka i synowa. Mam nadzieję, że ogół zrozumie, iż wykonanie wszystkiego, czego się od nich żąda, przechodzi siły ludzkie, a co dopiero — kobiece.

„The New York Times Magazine"
Nowy Jork.

Królowa w każdym calu

Przed sześćdziesięciu siedmiu laty księżnie Teck'u urodziła się córka. Dzisiaj jest królową Anglji, najbardziej ukochaną ze wszystkich królewskich małżonek, jakie kiedykolwiek siadywały na tronie angielskim. Jakaż jest ta królowa Marja?

Wszyscy znają ją z widzenia — znają jej królewską postawę; wyróżnia się ona wszędzie swem niezrównanem dostojeństwem. Mało kto jednak zna „prawdziwą kobietę" ukrytą za królewską rezerwą.

Rezerwa — to jeden z najcharakterystyczniejszych jej rysów. Nikt nawet z najbliższych kół dworskich nie widział jej wzruszonej, nawet podczas najbardziej ponurych dni choroby króla.

Bardzo wcześnie nauczyła się sztuki ukrywania swych uczuć i wzruszeń. Pozostało jej to na całe życie.

CZUŁA MATKA.

Jest jednak pewne uczucie, którego pomimo najszczerszych chęci nie może ukryć; jest to miłość dla synów i córki.

Stanowią oni dla królowej — cały świat, tak jak dzieci jej poddanych — dla ich matek.

Jak wszystkie dobre matki — jest królowa ośrodkiem rodziny. Wszystko obraca się dokoła niej, i wszystkie jej dzieci i wnuki — począwszy od księcia Walji aż do księżniczki Małgorzaty-Róży — zwierzają jej się ze swych trosk i szukają jej rady.

Księżniczki Elżbieta i Małgorzata ubóstwiają swoją babkę, a księżna Yorku, jej synowa, uważa królową za drugą matkę.

ZDANIE O TOALETACH.

Sposób ubierania się królowej znany jest na całym świecie. Nabyła swój własny styl i pozostała mu wierną; żadne namowy dworskich krawców nie mogą nakłonić jej do zmiany poglądów.

Myliłby się jednakże, kto sądziłby, że królowa ma coś przeciwko modzie nowoczesnej. Uważa ją za doskonałą dla tych, którym jest w niej do twarzy i podobno wyraziła się kiedyś, że ubranie dzisiejszej sklepowej łączy w sobie wygodę i elegancję. (Dokończenie obok, na str. 5-ej)

KAROL RADEK

Sowiety obawiają się sojuszu angielsko-japońskiego

Prasa amerykańska utrzymuje, że Japonja postawiła sobie za cel aneksję Chin i ustanowienie protektoratu japońskiego nad kontynentem azjatyckim. A imperjalizm amerykański, zapatrując się w ten sposób na politykę japońską, płacze jednocześnie, że nic przeciw tej polityce przedsięwziąć nie może. Opuszczając stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych, Teodor Roosevelt pisał w r. 1910 do Tafta:

„...Co się tyczy Mandżurji, to, jeżeli Japończycy zdecydują się na działania, którym jesteśmy przeciwni, nie będziemy w stanie ich powstrzymać, jeśli nie będziemy gotowi do wojny. Ale pomyślna wojna w obronie Mandżurji wymaga takiej samej floty, jak angielska, a ponadto takiej samej armji, jak niemiecka".

Stany Zjednoczone uważają, że Japonja ekonomicznie nie wytrzyma tempa wyścigu zbrojeń, i że wobec tego będzie ona zmuszona wyrzec się swych planów o dyktaturze panazjatyckiej. Dlatego więc Stany Zjednoczone odpowiadają na politykę japońską w sposób bardzo prosty. Zbroją się i oczekują chwili, w której okaże się, że sytuacja Japonji jest zachwiana.

Nie można powiedzieć, iżby imperjalizm angielski rad był dążeniom imperjalizmu japońskiego do uwolnienia go od odpowiedzialności za „rozkwit Chin", mówiąc inaczej, pozbawienia go pozycyj, zdobytych przezeń w Chinach. Nie można też zaprzeczyć, iż imperjalizm angielski czuje przebiegające go ciarki w obliczu zbrojeń japońskich na Dalekim Wschodzie i na widok tych potężnych ciosów, jakie dumping japoński wymierza światowemu handlowi brytyjskiemu. Gdy Manchester cofa się przed Osaką, znaczy to, że lew brytyjski skulił swój ogon.

Jeżeli przed wojną imperjalizm angielski obawiał się przedewszystkiem młodego imperjalizmu niemieckiego, to obecnie musi się obawiać zarówno odradzającego się imperjalizmu niemieckiego, jak i ogromnie rozrosłego amerykańskiego, a nadewszystko ponad wszelkie oczekiwania wybujałego — japońskiego, pomijając już uczucia, jakie wzbudza w nim tak „nielegalne zjawisko", jak Z.S.R.R. I obec nie wypada mu lawirować i manewrować, wybierać mniejsze zło i walcząc z jednem niebezpieczeństwem, liczyć się z tem, aby zarazem nie powiększać innego.

Osaka bije Manchester

Osaka wymierza Manchesterowi cios za ciosem. Przedtem nawet misjonarze mawiali, że misja — to bawełna. Teraz sir John Simon mówi: samą bawełną żyć nie można. Japonja stoi przy wielkim murze chińskim, gotowa każdej chwili zająć Pekin i Tian-Tsin, gdzie ulokowane są setki miljonów funtów angielskich. Wzmacnia ona w najbardziej konkretnem znaczeniu tego słowa swe pozycje w Szanghaju, gdzie ulokowane są miljar. angielskie. Stwarza ona sobie nowe pozycje w Sjamie, dla oskrzydlenia i obejścia Singapore. Sir Jonh Simon patrzy, jak śpieszą generałowie i admirałowie angielscy, ażeby przynaglić zakończenie budowy tej cytadeli wojennej przeciw imperjalizmowi japońskiemu. Ale Sir Simon, drżąc, znajduje w sobie siłę i wydobywa z piersi serdeczny głos: „Wierzę w przyjaźń, a zwłaszcza w przyjaźń z Japonją".

Niedawno temu rozważaliśmy szczere wywody książki generała angielskiego Mac Man'a, który głośno oświadczył, że przyjaźń z Japonją jest Anglji potrzebna przeciw Stanom Zjednoczonym i przeciw Z.S.R.R., przyczem w pierwszym rzędzie przeciw Z.S.R.R. Ale oto mamy już opinję nie żołnierza, lecz wybitnego angielskiego polityka. Zamieszcza „Neue Freie Presse" dn. 17 maja opinję polityka brytyjskiego, byłego gubernatora jednego z większych angielskich krajów mandatowych, nie pozostawia wątpliwości co do tego, że pochodzi ona od b. wysokiego komisarza Anglji w Egipcie, lorda Lloyda, odgrywającego obecnie największą rolę w obozie konserwatystów angielskich.

Powiada on otwarcie: Należy skierować Japonję przeciw Z.S.R.R., należy przeciw Z.S.R.R. skierować Niemcy, niech przeciwieństwa świata kapitalistycznego ścierają się w taki sposób, ażeby nie rozsadziły one kapitalizmu, i aby rozsadziły natomiast pierwszy kraj socjalistyczny.

Lord Lloyd nie mówi wszystkiego. Jeśli nie ulega wątpliwości, że jego zamiar skierowania ekspansji japońskiej przeciw Z.S.R.R. jest zupełnie szczery, to — z drugiej strony — niema, jak to mówią w Wiedniu, przyjaźni bez odrobiny fałszu. Liczą więc imperjaliści angielscy także na pomoc Związku Sowieckiego. Sądzą oni, że, wplątawszy się w wojnę z Z.S.R.R., Japonja do takiego stopnia nadwerężу swe siły, że nie będzie więcej mogła zagrażać pozycji angielskiej w Chinach. Konserwatyści angielscy nie zamierzają pozostawić Japonji wolnych rąk w Chinach; mają oni tylko nadzieję, że gdy skieruje się ona na północ, przeciw Z. S. R. R., będzie tak całkowicie zajęta i związana, że wszelkie posunięcie się poza Wielki Mur stanie się wykluczone.

Sir John Simon powie, że nie jest on Lordem Lloyd'em. Jesteśmy tego pewni. Ale sądzimy nawet, że, pomimo, iż były wysoki komisarz Egiptu nie jest członkiem rządu angielskiego, rozporządza on większym wpływem, aniżeli niejeden członek tego rządu. I logika „przyjaźni" przemawia za tem.

„Izwiestja", Moskwa.

Magnaci naftowi popierają wojnę w Chaco

Ludzie jako pionki rywalizujących grup handlowych

Sprawozdanie komisji „Chaco" opowiada o roli, jaką za kulisami wojny pomiędzy Boliwją a Paragwajem odgrywają właściciele obcych kapitałów, eksploatujących „Chaco". Sprawozdanie to będzie prawdopodobnie rozpatrywane przez Radę w przyszłym miesiącu.

Nafta i garbnik, w którą obfitują drzewa lasów Chaco, stanowią wygraną w tej walce. Zagraniczni właściciele koncesyj na garbnik popierają Paragwaj — zaś naftowe interesy zagraniczne stoją po stronie Boliwji.

Nietyle wojna pomiędzy Boliwją a Paragwajem, co nikczemny spór między rywalizującemi z sobą grupami finansistów i kapitalistów zagranicznych o władzę nad olbrzymiemi źródłami nafty i drzewa w Chaco; oto wewnętrzna przyczyna bezmyślnej i bezlitosnej walki, w której od czerwca roku 1932 ludy Boliwji i Paragwaju odgrywają rolę pionków.

„Nikczemność tego konfliktu jest jasna", oświadczył Julio Alvarez del Vayo, przewodniczący komisji Ligi w Chaco, podczas swego przemówienia radjowego odbieranego przez obie Ameryki. „Jeśli zdamy sobie sprawę, że walczy się właściwie o sporne interesy kapitalistów zagranicznych, związanych z różnemi koncesjami, których najważniejszą pobudką i przynętą jest nafta.

Podobno nafta istnieje w całem Chaco. Wersja ta nie została jeszcze sprawdzona, ale napewno znaleziono naftę w zachodniej części Chaco.

Agenci „Standard Oil Company", znajdowali się przy pracy na tym terenie; wywiercono szyby, wzniesiono wieże i rozpoczęto wydobywanie.

Ten zachodni obszar Chaco znajduje się pod władzą Boliwji. Agenci „Standard Oil'u" szukali i wydobywali naftę na mocy układów z rządem Boliwijskim.

Ci agenci jednak przenieśli się widać do Boliwji w r. 1927, kiedy rząd Argentyński (gdzie pracowali przedtem) ustanowił państwowy monopol naftowy.

Podczas sporu o Chaco „Standard Oil Company" zapatrywało się życzliwie na wysiłki rządu Boliwijskiego, dążącego do zawładnięcia tym terenem.

Współzawodniczką „Standard Oil'u" w eksploatacji Chaco jest grupa kapitalistów z Argentyny, posiadających koncesje i majątki ziemskie we wschodniej części Chaco. Bydło i budulec — a szczególnie wydobywanie garbnika z drzew „quebracho", twardego jak żelazo drzewa czerwonego, „o które łamią się siekiery" — oto ich dążenia.

Więcej niż wierność

Kapitaliści z Argentyny otrzymali swe koncesje od rządu Paragwajskiego, który de facto sprawuje władzę nad tą bogatą w drzewo wschodnią częścią kraju. Podczas sporów popierali wiernie rząd paragwajski. Okazali nietylko wierność; okazali więcej: pomoc.

Popierał ich bowiem skolei rząd argentyński... Po stronie Paragwaju stali zatem kapitaliści argentyńscy, po stronie zaś Boliwji — towarzystwo dla handlu naftą.

Pośród argentyńskich posiadłości ziemskich we wschodniej części Chaco największą jest Puerto Casado — typowa „koncesja".

Rozciąga się na przestrzeni 1400 mil*) kwadratowych czyli przeszło 4 miljonów hektarów. Posiada 3.000 mieszkańców i 1.500.000 pesetów w złocie kapitału.

Przedsiębiorstwo to prowadzi zawsze ktoryś z członków znanej rodziny Casado. Obecnym kierownikiem jest Carlos Casado. Jest on szwagrem prezydenta Argentyny.

Widzimy zatem, że rząd Argentyński, zachowując neutralność, potrafił utrzymać doskonałe stosunki z Paragwajem, choć stosunki tego ostatniego z Boliwją stały się mocno naprężone.

Wojsko i amunicja przechodzą przez Argentynę do Paragwaju (i Boliwja i Paragwaj są zamknięte ze wszystkich stron). Boliwijczycy nie mogą otrzymywać broni via Argentyna, ponieważ właśnie Argentyna zamknęła Argentyńsko-Boliwijską granicę.

Uczyniła to, zamykając posterunek Puerto Irigoyen, który był wrotami wiodącemi z Argentyny do odcinka zachodniego Chaco, okupowanego przez oddziały Boliwijskie.

Armja Boliwijska była początkowo jedna z większych i lepiej wyekwipowanych w broń i rynsztunek. Składa się po większej części z żołnierzy - Indjan, pod dowództwem generałów - Boliwijczyków.

Armja paragwajska była bardzo nieliczna i ubogo wyposażona. Podczas wojny powiększyła się zaciągiem dzielnych, lecz niewyszkolonych ochotników, którzy poprawiają się z każdym dniem. Udało się im powstrzymać napór Boliwijczyków. Od tej chwili sytuacja ich stale się poprawia. Im głębiej posuwają się Paragwajczycy w Chaco, tem wyższe oczywiście stawiają żądania.

„Clarion", Londyn.

*) Francuskich.

Królowa w każdym calu

(Dokończenie art. Nr. 4-ej)

Tenis jest jedynym sportem, jakiemu królowa lubi się przyglądać. Nie interesuje się wyścigami konnemi, choć zawsze bywa na zawodach w Ascot, i choć często towarzyszy królowi na sobotnie, popołudniowe wyścigi.

Dwutygodniowe zawody w Wimbledon są jedynem zdarzeniem sportowem, którego niecierpliwie oczekuje.

Najmilsze chwile spędza królowa wśród swych antyków i dzieł sztuki. Posiada w pałacu wspaniałe kolekcje i poświęca im prawie cały swój wolny czas. Udziela go również królewskiej galerji obrazów, którą otacza ogromnem zainteresowaniem.

Wielu wyobraża sobie, że jej znawstwo w dziedzinie sztuki jest czemś w rodzaju wytwornego konwenansu. Jest to pojęcie, dalekie od prawdy. Słyszałem, jak znani handlarze dzieł sztuki i rzeczoznawcy wyrażali swe zdumienie, słysząc jej zdanie o sztuce antycznej i nowożytnej.

Słychać częste zapytania, co robi królowa z nabytkami, zdobytemi w antykwarjatach i u handlarzy dzieł sztuki?

Na to można odpowiedzieć; nigdy nie kupuje nic, czego nie chce i ma do czynienia tylko z tymi nielicznymi, którzy znają jej gust i potrzeby.

ZAMIŁOWANA OGRODNICZKA.

Jeszcze jednym „konikiem", królowej jest ogrodnictwo.

Namiętnie lubi kwiaty. Ogrody pałacu Buckingham i Sandringham wiele zawdzięczają jej projektom i staraniom.

Krąży dużo historyjek o królowej jako „pani domu". Królowa Marja bierze bardzo czynny udział w kierowaniu życiem domowem pałacu.

Często przechodzi przez kuchnie, a choć nie miesza się nigdy do spraw gospodarczych, — układanie jadłospisów codziennych należy wyłącznie do niej.

Oto dwie, nigdy dotąd nie ogłaszane anegdotki o królowej, rzucające światło na dwie cechy jej charakteru.

Będąc jeszcze księżniczką May, pewnego wieczoru udała się z matką do teatru. Kiedy obie członkinie domu królewskiego wyszły z teatru, by wsiąść do oczekującego brongham'u [1]) księżna zwróciła się do córki z następującą uwagą: „Idź pierwsza, May. Będziesz kiedyś królową Anglji."

Ale królowa stanęła zboku, puszczając matkę naprzód.

Druga anegdota dotyczy pewnej amerykańskiej aktorki filmowej, która wzięła udział w pewnem widowisku na cel dobroczynny, odbywającem się w obecności królowej.

Aktorce tej zależało bardzo na tem, by przedstawiono ją królowej; impresarjo jej twierdził, z iście — amerykańską pewnością siebie, że da się to łatwo przeprowadzić.

Zaprowadził ją na miejsce, którędy królowa miała wyjść po przedstawieniu, sam zaś miał zamiar wystąpić naprzód i zatrzymać królową.

Za jej zbliżeniem się, impresario wypchnął gwiazdę filmową naprzód. Królowa nie odezwała się słowem: obrzuciła impresarja chłodnem spojrzeniem, a wyraz spokoju i dostojeństwa w jej oczach zachwiał pewność siebie amerykanina.

Cofnął się i nie przedstawił aktorki..

Dostojeństwo — to najlepsze określenie dla królowej. Ci jednak, którzy nie widzieli jej nigdy na dworze, ani na otwarciu Parlamentu — nie widzieli prawdziwej królowej.

We wspaniałych szatach i koronie na głowie albo w stroju dworskim i brylantach królowa nabiera wyrazu królewskiej surowości — z jaką nic w świecie równać się nie może.

Przestaje wtedy — w oczach widza — być kobietą i staje się kwintesencją monarchji, żywem ucieleśnieniem spokoju i dostojeństwa Anglji.

[1]) Jednokonny powóz na dwie osoby.

„Sunday Dispatch", Londyn.



Książę Walji następca tronu Anglji.

Всесоюзная Коммунистическая Партия (больш.). Пролетарии всех стран, соединяйтесь!

ПРАВДА

Орган Центрального Комитета и МК ВКП(б).

№ 142 (6028). 25 мая 1934 г., пятница. ЦЕНА № 10 КОП.

СЕГОДНЯ В НОМЕРЕ:

На 20 мая засеяно по Союзу 75.882 тыс. га яровых, или 81,6 проц. плана.

22 мая выплавлено 30,1 тыс. тонн чугуна, 26,2 тыс. тонн стали и прокатано 17,7 тыс. тонн металла.

По Союзу 21 мая добыто 248.217 тонн угля.

«Красин» отплыл из Нома в Петропавловск-на-Камчатке

СТАТЬИ: Т. Ворошилов — Соревнование масс. А. Леонтьев — Социализм и хозяйственные стимулы. М. Жуков и П. Шилин — Технический прогресс советского завода. Д. Заславский — Письма с родины на чужбину. Л. Волынский — Тулуза. Академик А. Богомолец — Наука Советской Украины — неот'емлемая часть науки СССР.

На побережье Черного моря обильный урожай фруктов.

Дальневосточный рассказ: Б. Лапин и З. Хацревин — «Опасные мысли».

СТИХИ: Демьян Бедный — «Смотри веселей!»

Шутки в сторону: М. Кольцов — Просят не беспокоиться. Г. Рыклин — Или учись, или судись. А. Наугольнов — Бакинское гостеприимство.

Япония пред'явила Китаю ряд новых требований.

О производстве чистосортных семян.

Не так давно колхозники артели «Пер- | нас на довольно высоком уровне, правти-

США НЕ ДОПУСТЯТ РАВЕНСТВА АМЕРИКАНСКИХ И ЯПОНСКИХ МОРСКИХ СИЛ.

НОВЫЕ ЯПОНСКИЕ ТРЕБОВАНИЯ КИТАЮ.

БЕРЛИН, 24 мая. (ТАСС). Дальневосточ- | Она сама готова оказать Китаю макси-

Опровержение ТАСС.

Французское телеграфное агентство Гавас 24 мая сообщило, что, «по сведениям из американского источника,

I strona Prawdy

Walczyć nieprzerwanie o duży urodzaj owoców!

Zasiew w gospodarstwach podmiejskich odbywa się w bieżącym roku w sposób bardziej zorganizowany i szybki, aniżeli w roku ubiegłym. Gospodarstwa Komisarjatu Ludowego Ciężkiego Przemysłu miały już na dzień 20 maja zasianych 75⅙ swych terenów. Powolniej odbywa się zasiew w sadach transportu, lekkiego przemysłu i kooperacji.

Ale i w bieżącym roku, z reguły, dokonywują gospodarstwa podmiejskie wolniej swych zasiewów, aniżeli czynią to kołchozy. Nie obsiano jeszcze około trzeciej części całego terenu, który ma być kultywowany w tym roku. Kierownicy gospodarstw zamiejskich nie mają zatem poważnych podstaw do spoczywania, nawet tam, gdzie zasiew z powodzeniem zakończono. *Należy uchronić siewy i uzyskać obfity plon.*

Fabryki nasze już obecnie otrzymują miljony tonn wczesnych i późnych owoców ze swych sadów, inspektów i cieplarni. W roku 1933 gospodarstwa podmiejskie dały 150 miljonów pudów owoców i kartofli, i to przy wyraźnie niskiej urodzajności.

Powiększenie urodzajności sadów podwoi i potroi strumień owoców, płynący do miejskiego konsumenta, stworzy mocną podstawę karmną dla fabrycznego i spółdzielczego chowu zwierząt.

Bezustanne gospodarskie doglądanie sadów i karmnych pól — wielokrotne przepielanie, polewanie ziemi oraz owocobranie, dokonane na czasie — oto drogi do spotęgowania urodzajności.

——:0:——

OKRĄG LENINGRADZKI UKOŃCZYŁ ZASIEW ZBÓŻ I LNU.

Leningrad, 26 maja. *(Koresp. „Prawdy")*. Okrąg leningradzki wypełnił całkowicie plan zasiewu zbóż i lnu.

Bolszewicka organizacja wiosennych zasiewów zapewnia skuteczną walkę o przekształcenie okręgu z konsumcyjnego na wytwórczy. Wielki wzrost zasiewu owoców, dalsze posuwanie się pszenicy na północ, 87 tysięcy ha. nowizny, podjętej tej wiosny, daje możliwość znacznego rozszerzenia aprowizacyjnych możliwości okręgu.

——:0:——

AKADEMIK PERRIN O PODRÓŻY DO Z. S. R. R.

Paryż, 26 maja. *(Tass)*. Przewodniczący grupy uczonych francuskich, która wróciła z podróży do Związku Sowieckiego, Perrin, zakomunikował współpracownikowi „L'Oeuvre":

„Opinja publiczna olbrzymiego kraju, jak i koła oficjalne i naukowe, przyjęły nas z wyjątkową serdecznością i sympatją. Zawdzięczamy to w znacznym stopniu temu, że wszędzie w Związku Sowieckim okazuje się szczególną uwagę dla wszystkiego, co ma związek z nauką i techniką."

——:0:——

ZBROJĄ SIĘ I UZBRAJAJĄ INNYCH

Londyn, 26 maja. Wpływowe koła polityczne w Anglji nie są w stanie ukryć swego zadowolenia z tego, że konferencja rozbrojeniowa stoi przed fiaskiem. Pismo konserwatywne *„The Statist"*, ściśle związane z kołami bankowemi, przeprowadza granicę między *dwoma* okresami w polityce międzynarodowej.

Okres pierwszy — to okres formalnego panowania Ligi Narodów, w którym, według „Statista" *„pokój w Europie opierał się nie na autorytecie Ligi, lecz na uzbrojeniu Francji i rozbrojeniu Niemiec."* Drugi, nowy okres — to upadek Ligi Narodów, gdy — jak z zadowoleniem wskazuje „Statist" — *„uzbrojenie Niemiec doprowadzi do nowej równowagi sił w Europie."*

„Wir Świata" jest, jak wiadomo, odbiciem setek i tysięcy pism całego świata. Aby czytelnika polskiego bliżej zapoznać z prasą, typową dla każdego kraju i odzwierciadlającą jego życie, dawać będziemy od czasu do czasu skrót dzienników czy innych czasopism zagranicznych.

Rozpoczynamy od sowieckiej „Prawdy", czołowego organu Z. S. S. R., prawie niedostępnego dla publiczności polskiej. Trzy nasze stronice są niejako fotografją przeciętnego numeru „Prawdy" i może więcej powiedzą czytelnikowi polskiemu, co interesuje czytelnika sowieckiego i czem karmią go redakcje sowieckie, aniżeli najsumienniejszy i najdłuższy artykuł opisowy.

REDAKCJA „WIRU ŚWIATA".

JAPONJA ŻĄDA RÓWNOŚCI W ZBROJENIACH MORSKICH

(telegraficznie od shanghai'skiego korespondenta „Prawdy")

Shanghai. 26 maja. Według doniesień prasy miejscowej, rozpatrywana jest obecnie *w Waszyngtonie* sprawa zwołania *przedwstępnej konferencji morskiej*, która *poprzedzić* miała konferencję waszyngtońską, wyznaczoną na *r. 1935*.

Stanowisko japońskie na tej konferencji znalazło — jak wskazuje prasa — swój wyraz w oświadczeniu przedstawiciela japońskiego ministerstwa marynarki.

„Umowa londyńska — podkreśla on — ma charakter prowizoryczny. *Japonja domagać się będzie unieważnienia poprzednich umów i zawarcia nowej umowy na zasadzie parytetu zbrojeń morskich."*

JUTRO „SMOLEŃSK" I „KRASSIN" PRZYBYWAJĄ DO PIETROPAWŁOWSKA

Lodołamacz „Krassin". 26 maja. *(Radjo od specjalnego korespondenta „Prawdy")*. W nocy powtórzył się obrazek, który miał miejsce 10 dni temu wpobliżu wyspy Mateusza. Znów podpłynął „Krassin" do ugrzęzłego wśród lodów „Stalingradu", z którego pokładu rozlegały się radosne powitania. Nie zatrzymując się, lodołamacz ruszył naprzód, oczyszczając kanał. Nad ranem okręty wypłynęły na czystą wodę. Wkrótce dymek „Stalingradu" znikł za horyzontem. Pomoc lodołamacza jest mu już niepotrzebna: ostatnie lody zostały wtyle.

——:0:——

WIELKIE ZWYCIĘSTWO CZELABIŃSKIEJ FABRYKI STOPÓW ŻELAZNYCH

Produkcja ferromolibdenu przyswojona

Czelabińsk, 26 maja *(Rosta)*. Trójkąt czelabińskiej fabryki stopów żelaznych im. Woroszyłowa melduje w raporcie do C.K. Wszechrosyjskiej Partji Komunistycznej (bolszewików) — towarzyszowi *Stalinowi*, szefowi fabryki — komisarzowi ludowemu wojny i marynarki, tow. *Woroszyłowowi*, komisarzowi ludowemu ciężkiego przemysłu —tow. *Ordżonikidze*. Czelabińskiemu okręgowemu komitetowi partji — towarzyszowi *Ryndinowi*, że w wyniku długotrwałych prac badawczych fabryka stopów zdołała przyswoić sobie produkcję nowego stopu żelaza — ferromolibdenu.

——:0:——

OTRZYMANO PIERWSZĄ WAGONETKĘ OGNIOTRWAŁEJ CEGŁY

Czasow Jar (Okrąg Doniecki), 26 maja. *(telegraficznie)*. Wczoraj uzyskano z pozdziemnego pieca fabryki nowoszamockiej pierwszą próbną wagonetkę ogniotrwałej cegły, wykonanej systemem suchego prasowania, zastosowanym po raz pierwszy w Związku.

II strona Prawdy

Ciernista droga nasienia bawełny

(Od taszkienckiego korespondenta „Prawdy")

Selekcyjna stacja doświadczalna pod Taszkentem, stanowiąca część systemu Średnioazjatyckiego bawełnianego instytutu naukowo-badawczego, posiada bogatą przeszłość. Istniejąc od r. 1922, stacja ta aż po r. 1930 włącznie była terenem roboty szkodników. Dawne kierownictwo, ufające ślepo szkodnikom-agronomom, broniło „teoryj" o niemożliwości uprawy bawełny w nowych okręgach. Nowe gatunki uzyskiwano w wyjątkowo powolnem tempie, przyczem uporczywie przestrzegano szkodniczego założenia o odwrotnej proporcjonalności długości włókna a stopniem urodzajności.

Poczynając od r. 1930, praca stacji selekcyjnej popłynęła innem łożyskiem. Nie można jednakże twierdzić, że zainteresowane urzędy i instytucje okazują należną pomoc i uwagę naukowemu opracowaniu zagadnień uprawy bawełny.

Główną i podstawową pracą selekcjonistów jest *gospodarstwo uprawy nasion* w Średniej Azji. W gruncie rzeczy bowiem uprawa nasion bawełny dopiero się rozpoczyna, dotąd jej wcale nie było.

Uprawą nasion powinny w pierwszym rzędzie zajmować się sowchozy bawełniane, posiadające specjalnie dla tego celu wybrane działki i specjalnych pracowników-kultywatorów nasion.

Na mocy złej, ale mocno zakorzenionej tradycji przytłaczająca większość dyrektorów w sowchozach traktuje te wyborowe działki, jak nieprzyjemne „nachlusty" na całość gospodarstwa.

Uprawa nasion — to podstawa wszystkich podstaw dla wyhodowania wysokogatunkowej bawełny. To musi zrozumieć każdy pracownik, poczynając od kierowników organizacyj rolniczych i kończąc na zwykłym szeregowcu, na robotniku kołchozu lub sowchozu.

N. Natałowskaja

Kącik propagandysty

Jaka jest różnica między hasłem „wzbogacajcie się" a hasłem „uczynić wszystkich kołchozników zamożnymi"?

Nawet i po XVII-tym zjeździe, gdzie zagadnienie, sformułowane w nagłówku, było jeszcze raz poruszane, szczególnie w referacie tow. *Stalina*, znaleźli się pojedyńczy komuniści, którzy dotąd nie rozumieją różnicy między prawooportunistycznem hasłem „wzbogacajcie się", a hasłem partji „uczynić wszystkich członków kołchozów zamożnymi".

Hasło „wzbogacajcie się" oznacza jedynie osobiste wzbogacenie się kułackich szczytów wsi, którego źródłem jest wyzysk. Natomiast urzeczywistnienie hasła o zamożnym członku kołchozu oznacza wzmocnienie siły wytwórczej kołchozów i na tej podstawie wzrost materjalnego zabezpieczenia wszystkich ich członków oraz przekształcenie tych kołchozów na iście bolszewickie. Wyzysk nie może tu mieć miejsca. Źródłem dochodu członka kołchozu jest jego praca w uspołecznionem gospodarstwie, obliczona w dniach roboczych, oraz częściowo domowe gospodarstwo pomocnicze (krowa, mniejsze zwierzęta domowe, drób, ogródek warzywny).

Oto dlaczego między temi dwoma hasłami leży przepaść. Oto dlaczego kołchozy mogły zwyciężyć jedynie odrzucając hasło prawych oportunistów. Bowiem hasło „wzbogacajcie się" oznacza w gruncie rzeczy wezwanie: — *przywrócić* kapitalizm, podczas gdy hasło „uczynić wszystkich członków kołchozów zamożnymi" oznacza wezwanie: — *dobić* ostatnie resztki kapitalizmu przez wzmożenie siły ekonomicznej kołchozów i przekształcenie wszystkich ich członków w zamożnych pracowników *(Stalin.* Sprawozdanie na XVII zjazd partji, str. 54).

Pomieszanie tych dwuch, tak zasadniczo różnych haseł, nie może być inaczej pojęte, jak przejaw pokutowania w głowach niektórych komunistów resztek ideologji rozbitych antyleninowskich grup.

——:0:——

Pięta achillesowa ekonomiki japońskiej

W referacie swym na VXII zjeździe partji towarzysz *Stalin*, charakteryzując przejawiające się ożywienie w przemyśle krajów kapitalistycznych, wskazał: *„Niema wątpliwości, że konjunktura wojenno-inflacyjna odgrywa tu niemałą rolę. Szczególnie jestto słuszne w odniesieniu do Japonji, gdzie sztuczny ten czynnik jest głównym i decydującym motorem pewnego ożywienia w niektórych, przeważnie wojennych, gałęziach przemysłu.*

Analiza podstawowych tendencyj rozwoju wykazuje, że obecne ożywienie w Japonji spoczywa na ogromnie wąskiej i chwiejnej podstawie — na konjunkturze wojenno-inflacyjnej.

Składają się na nią przedewszystkiem zamówienia wojskowe na metal, cement (dla budowy kolei żelaznych i fortyfikacyj w Mandżurji oraz dla rozszerzenia przemysłu wojennego), na sole siarkowo-amonowe i sztuczny jedwab (dla wyrobu materjałów wybuchowych). Powtóre zaś ogromny dumping tkanin jedwabnych i bawełnianych na rynki zagraniczne przy zupełnym prawie zastoju rynku wewnętrznego. Ale i dumping, jak wiadomo, opiera się na 60%-owym spadku kursu jena i dalszem obniżeniu skali życiowej japońskiego proletarjatu i włościaństwa.

W ten sposób jedno z podstawowych przeciwieństw współczesnej ekonomiki japońskiej — *przeciwieństwo między wzrostem wytwórczości przeważnie wojskowych, a częściowo eksportowych gałęzi przemysłu oraz pęcznieniem podstawowych kapitałów — przedsiębiorstw wojenno-przemysłowych z jednej strony, a wyjątkową wąskością podstawy finansowej japońskiego kapitalizmu z drugiej strony — kryje w sobie groźbę nowego zaostrzenia kryzysu przemysłowego, który ze szczególną siłą szalał w Japonji w latach 1930-32.*

Japoński ekonomiści burżuazyjni obliczają już teraz, jak długo potrwać może obecna konjunktura wojenno-inflacyjna, i wymieniają przytem okres 1½ roku do 2 lat, przepowiadając nieuchronnie ponadnie nowego kryzysu nadprodukcji.

——:0:——

III strona Prawdy

Na przyrzeczone czekają trzy lata,

CZYLI JAK PRZYGOTOWUJE SIĘ PAROWOZY NA ZIMĘ.

(od koresp. „Prawdy" na Szlaku Październikowym).

Naczelnik Proletarjackich warsztatów remontowych dla lokomotyw *Puryszew*, szybko przejrzał rozkaz komisarza ludowego o przygotowaniu parowozów na zimę, podkreślił miejsca, tyczące się jego fabryki, i uśmiechnął się:

— Rozkaz — rozkazem, a wykonanie — wykonaniem! — wycedził przez zęby. — Trzeba będzie znów pisać, żeby zmniejszyli zadanie...

Według rozkazu Ludowego Komisarjatu Komunikacji Fabryka Proletarjacka miała wyremontować 500 lokomotyw. *Terminowe i solidne wykonanie tego zadania decyduje w wielkiej mierze o losie jesienno-zimowych transportów na Murmańskim i Październikowym szlaku.*

Kierownictwo fabryki zmobilizowało „najlepsze siły", ażeby wykazać nierealność takiego programu. Naprędce spitraszono wykaz, z którego wynikało, że fabryka nie jest w stanie wykonać tego programu remontowego.

„Proszę o zmianę zadania programowego na r. 1934 z 500 parowozów na 440" — pisał Puryszew do naczelnika kolei, t. Siniewa.

Odpowiedzi nie było. Nie słysząc od naczelnika szlaku ani „tak", ani „nie", Puryszew zaczął działać. Program Komisarjatu Ludowego Komunikacji zostawił on dla „użytku zewnętrznego", a na użytek wewnętrzny ułożył sobie inny, zmniejszony plan, t. j. własnowolnie zmniejszył sobie zadanie, otrzymane do spełnienia od Komisarjatu Komunikacji.

O trwały porządek i mocną dyscyplinę

(Rozmowy z naczelnikami cechów robotniczych).

DO BLASKU JESZCZE DALEKO

S. Anissimow, naczelnik cechu pierniczego fabryki „Bolszewik" (Moskwa).

W Z.S.R.R. wytwarza się pierników i pieczywa cukiernianego 10 razy tyle, ile produkowano w Rosji carskiej. Czwarta część całej produkcji związkowej przypada na fabrykę „Bolszewik" i na jej podstawowy cech piernikarzy.

Pieczywo może piec każda gospodyni. Czasem uda jej się ono, czasem nie. Wielkiego nieszczęścia w tem niema. Ale przy produkcji 70—80 tonn dziennie „nieudanych" pierników być nie powinno.

Aby pieczywo nasze zawsze się nam „udawało", powinniśmy postawić większe wymagania naszym robotnikom, podnieść ich kulturę i wprowadzić wśród nich wzorowy porządek.

WOJETCKI,

naczelnik cechu normalnych transformatorów „Elektrofabryki".

Warsztat małego szwajsowania trudno jest obecnie porównać z tem, co było poprzednio. Pod nogami pełno było niepotrzebnych nikomu rzeczy; asfaltowa podłoga pełna była wybojów, i autokary, które przewoziły materjały robocze, wywracały się stale.

Obecnie cech jest oczyszczony, wyremontowano podłogę i ogrodzenia, przepuszczające wodę.

Było u nas i jest wiele *„drobnostek"*, przeszkadzających wytworzeniu karności i porządku.

Doniedawna do warsztatów zajeżdżała *podwoda z koniem*, aby wywieźć *opiłki*. Cóż to za porządek? Koń w cechu? Obecnie spuszczamy opiłki w paczkach przez specjalne okienko.

Robotnicy chodzą po bony żywnościowe i kartki obiadowe, podczas gdy można zorganizować dobre i racjonalne rozdawnictwo tych kartek bez jakiejkolwiek straty czasu. Obecnie wyznaczamy specjalnego pracownika, który zawczasu przygotowuje w kopertach wszystkie bony i przez oddziałowych rozdaje to robotnikom.

—— :0: ——

KRÓTKIE SYGNAŁY

DWA LATA ZWLEKANIA.

(od winnickiego koresp. „Prawdy").

W roku 1932 kolchoz im. Lenina, w Wołoczyskim rejonie, przekazał Proskurowskiemu trustowi mącznemu młyn kolchozu. Według umowy, trust zobowiązał się do zapłacenia kolchozowi 8.283 rb. Umowę zawarto, młyn zabrano, ale pieniędzy jakoś trust do dziś dnia nie zapłacił.

—— :0: ——

DLACZEGO PRZECIĄGA SIĘ REMONT „MAŁYGINA".

Rozbicie „Małygina" w grudniu 1932 r. wykluczyło na półtora roku czerwony lodołamacz z użycia. Przez ten czas odbyły się dwie wyprawy na połów zwierząt i jedna wyprawa arktyczna — wszystkie bez jego udziału.

Przybywszy do Archangielska 16 czerwca, „Małygin" został dopiero 28 sierpnia oddany do doków na dokonanie gruntownego remontu. Dwa i pół miesiąca stracono na rozmowy o środkach

W programie nawigacji 1934 r. „Małygin" ma poważne zadania do spełnienia.

Przy zawieraniu umowy północne zakłady naprawy okrętów „Czerwona Kuźnia" podjęły się wykonania pracy w wyraźnie przesadzonym pod względem oddalenia terminie 1 lipca b. r., ale i ten termin nie zostaje dotrzymany.

Trzeba zmusić zakłady i północny zarząd floty morskiej, aby zapewniły remont „Małygina" przez wyznaczenie doń wykwalifikowanych robotników. Lodołamacz pod czerwonym sztandarem musi wyjść z naprawy na czas.

Kapitan *Groznikow*.

Organizacja partyjna *Szachnow*.

Przew. komitetu okrętowego *Sjidorow*.

—— :0: ——

„NIE ZAPOMNIJCIE WYŁĄCZYĆ ŚWIATŁA".

(list robotnika).

Sowiet moskiewski prowadzi energiczną walkę z drapieżnem zużywaniem energji elektrycznej i stara się o zaoszczędzenie tej energji. W celu zainteresowania kierowników przedsiębiorstw w oszczędnem wydatkowaniu prądu podwyższono taryfę za używanie elektryczności. Na placach wyłącza się światło z pierwszym brzaskiem dnia. We wszystkich instytucjach i mieszkaniach wiszą plakaty: „Oszczędzaj Światła. Wychodząc, nie zapomnij wyłączyć światła".

Wszystko to dobre i piękne. Ale oto na jeden odcinek niechlujnego trwonienia energji elektrycznej nikt jakoś dotąd nie zwrócił uwagi. Obecnie jest już o wpół do czwartej zupełnie widno. A przejdźcie się o tej porze po Moskwie, i zobaczycie, że lampy na wszystkich domach (obok tablic adresowych) palą się najspokojniej w świecie. I tak do godziny szóstej.

—— :0: ——

OCZEKIWALI NAFTY, A OTRZYMALI TŁUSZCZ.

(list robotnika)

Z niecierpliwością oczekiwali traktorzyści z Bandury (okrąg Odesski) wysłanej im cysterny nafty. Mieli oni do wykonania wielką pracę przy obróbce odłogów; pozatem nie był jeszcze zakończony zasiew wiosenny.

Wkońcu przybyła cysterna Nr. 219.452. Lecz, o dziwo! Zamiast nafty okazał się w niej... tłuszcz roślinny.

Nietylko myśmy ucierpieli. Przecież na ten tłuszcz również ktoś gdzieś czekał i, prawdopodobnie, tysiąckrotnie słusznie klął na bałagan w administracji kolejowej.

40 TYSIĘCY PIONIERÓW — DO OBOZÓW.

Prezydjum moskiewskiego okręgowego komitetu wykonawczego zatwierdziło plan wywiezienia do obozów letnich pionierów z miast i ośrodków przemysłowych okręgu. Do obozów wyruszy 40 000 pionierów. Pierwsza zmiana wyjedzie 10 czerwca, druga — 15 lipca.

IV strona Prawdy

Kraj się dźwignął

Tego dnia, gdy pierwszy stratostat stał jak gwiazda dzienna nad Moskwą, a z południa wtaczały się w nią samochody z raidu karakumskiego, miasto żyło tak, jak nigdy dotąd. Ludzie wylegli na ulicę, jeden był u nich temat, jedna duma, jedna radość.

Przyszłość nakrapla się powoli, a skupiwszy się, przebija się nagle i odrazu.

Tak oto pewnego razu, w 1928 roku, w pozbawionej samochodów Moskwie ujrzałem nagle na Nikolskiej łańcuch maszyn, ciągnących jedna za drugą. I nagle stało mi się jasnem, jak wyglądać będzie ulica moskiewska za kilka lat.

Niechby owo nagromadzenie aut było przypadkowe i chwilowe. Ale, raz odbite we wrażeniu, nie dało się wyplenić; to przyszłość końcem swego skrzydła zakreśliła swój obraz na tle dzisiejszego dnia.

Przyleciałem do Nalczyku na uroczystość wręczenia orderu im. Lenina autonomicznemu okręgowi Kabardino-Bałkarskiemu. Na polu, wczoraj jeszcze porosłem kukurydzą, lądowały, wznosiły się i krążyły samoloty. Skakał też lotnik ze spadochronem. To było życie wielkiego lotniska z dziesiątkami maszyn.

Wczoraj nie było go. Jutro samoloty odlecą, zostanie pole kukurydzy. Lotnisko będzie utworzone niewiadomo kiedy.

Nieprawda. W twórczej wyobraźni *ludzi* lotnisko jest już zbudowane.

Udajecie się do Nalczyku. Osada, jak osada — jednopiętrowa i biała. Prostokątnie wytknięte ulice z wylotem na step.

W mieście o pojemności dwudziestu tysięcy ludzi bawi teraz sto tysięcy. To kraj przyszedł w gości do samego siebie, spływając tu przez wąwozy rzekami ludzkiemi, równolegle do wodnych rzek.

Kraj wchodzi na plac Nalczyku, aby otrzymać nagrodę za swe wyczyny — order im. Lenina. Stoi na placu, jak triumfująca armja po bojach. Chód jego jest porywisty, ręce mocne, oczy gospodarne, głowa jasna i gorąca.

Tej głowie na imię — Betał Kałmykow, pierwszy bolszewik Kabardy i Bałkirji.

Kraj stoi na placu, naprężony, stłoczony, po dokonaniu wielu czynów chwalebnych i rozbiciu wielu wrogów.

Ale ziemia spiekła się i popękała.

Ale sadzonki dotąd nie rozwarły swych pąków.

A pszenica i jęczmień już gdzieniegdzie zaczęły żółknąć.

I oto Betał Kałmykow mówi krajowi:

— Niechby i posucha, a plon musimy mieć obfity. A jak nie będziemy mieli, to dowód, że niceśmy nie warci.

S. Tretjakow.

MAŁY FELJETON

Profesorowie przez znajomość

Pierwszy promień, rozświetlający mrok i zalewający oślepiającem światłem ciemność, jaką spowite są początkowe etapy naukowej działalności nieśmiertelnego profesora Czernina, zaświtał przy studjowaniu następującej notatki w księdze rozkazów głównego zarządu gospodarki energetycznej:

„Były dyrektor moskiewskiego energotechnikum M. A. Czernin w szeregu ustnych i pisemnych oświadczeń afiszował się jako profesor. Wyszczególniał zaś w swych ankietach, że kierował katedrami w Ługańskim instytucie odżywiania społecznego i w Moskiewskiem wyższem pedagogjum. Kontrola stwierdziła, że informacje te były fałszywe i że Czernin nigdy i nigdzie katedrą nie kierował".

Tak więc — mówiąc zwyczajnie i prozaicznie, nastał piękny ranek — na tyle piękny dla Czernina, że znów okazał się on profesorem.

Jak podkuć konia, nie mając ani podkowy, ani konia? Nie wiemy. Nie słyszeliśmy. Ale zato wiemy, jak zostać uczonym, nie mając stopni naukowych. W tym celu należy znać jedno magiczne słowo:

— Copkadr!

I jedno, ogromnie skutkujące nazwisko:

— Panfiłow!

Copkadr — to centralny oddział przygotowania kadr przy Ludowym Komisarjacie Komunikacji. Panfiłow — jeden z kierowniczych pracowników Copkadru i pomocnik tow. Chałatowa.

Kontynuujemy nasze wyjaśnienia. Pytania — potem. Wyobraźcie sobie: nagle opanowała was chęć zostania profesorem.

I przychodzicie do Copkadru, do Panfiłowa. Tu zachodzi jedno z dwojga — albo pokazujecie mu jakikolwiek papierek z pieczątką, albo mu takiego papierka nie pokazujecie. Wszystko jedno. Po dwudziestu minutach jesteście — profesorem.

Czernin zajrzał na parę minut do Copkadru i odrazu został mianowany profesorem. Czernin otrzymuje kartę podróży do moskiewskiego elektromechanicznego instytutu inżynierów transportu kolejowego.

Czernin zgłosił w Copkadrze, że w Ługańsku był on profesorem w instytucie wypieku chleba.

Tu musimy zrobić małą dygresję od biegu wypadków i przerzucić się na kilka minut do Ługańska. Tam czeka nas przyjemna znajomość — Fjodor Michałowicz Kupcow, dyrektor instytutu wypieku chleba.

Zastajemy go w tej samej chwili, w której przyjechał do niego Czernin. Stary przyjaciel nie zdążył jeszcze się umyć z drogi, a już był mianowany wykładowcą w instytucie. Ale organizacje instytutu rychło się poznały na Czerninie i nie zatwierdziły go jako wykładowcę.

Żeby pocieszyć przyjaciela, Kupcow potajemnie awansuje Czernina na profesora i uzyskuje na to sankcję dobrych ludzi z Komisarjatu Oświaty Ukrainy.

Wkrótce Kupcowa wydalają z partji. Czernin uznał za pożyteczne corychlej zwiać z Ługańska. Jest już w Moskwie, w elektrotechnikum. Skąd, jak nam wiadomo, wyproszono go. Z łaski Copkadru jest już w instytucie transportowym.

Czernin nie zapomina swego przyjaciela, popadłego w biedę. Sprowadza go do siebie. Znów — Copkadr. I znów — Panfiłow. I Kupcow, podając się za członka partji i profesora, rozpoczyna pracę w instytucie transportowym.

Zachowanie się tych «profesorów» stawało się coraz bardziej podejrzane. Na wykładach pleśli oni trzy po trzy. Organizacje instytutu zaczynają przejawiać legalną ciekawość — co to za jedni i skąd się wzięli?

Krótko mówiąc, skończyło się to wszystko dla obu bardzo pomyślnie. Zwolniono ich z instytutu. I tylko. Cicho i bez hałasu.

G. Ryklin.

W 20-lecie wojny światowej

(Sidney Fay: „Geneza wojny światowej", tom I; przekład z angielskiego. Państwowe wydawnictwo socjalno-ekonomiczne, Moskwa, 1934; str. 386, cena rb. 4.50.

Praca nosi nazwę „Geneza wojny światowej", ale daremne byłoby szukanie w niej analizy tych przeciwieństw klasowych i ekonomicznych, które doprowadziły do imperjalistycznej wojny w światowej skali. Historyczną nieuchronność tej wojny Fay neguje.

W ten sposób nie wybiega on ponad poziom najbardziej prymitywnego empiryzmu burżuazyjnego. Przypuszcza on szczerze, że, podobnie jak Afrodyta urodziła się z piany morskiej, tak i wojna światowa powstała z papierowych gór korespondencji dyplomatycznej. Zdaniem jego „wojna w ostateczności spowodowana została przez system anarchji międzynarodowej, która znalazła swój wyraz w przymierzach, zbrojeniach i tajnej dyplomacji."

W sprzeczności z własnemi poglądami Fay rozdziela światłocienie w taki sposób, że polityka carskiej Rosji, Austro-Węgier i Francji występuje w bardziej ponurych barwach, podczas gdy działacze imperjalizmu niemieckiego lub angielskiego występują jako aniołowie opiekuńczy pokoju europejskiego.

(Dokończenie 5-ej i 6-ej str. Prawdy na str. 12-ej).

Biblja była pierwszym romansem kryminalnym

W chwili obecnej jest on królem mody w księgarstwie i w życiu. Nietylko we Francji dzienniki zasilają swe szpalty policyjnemi aktualnościami: w Stanach Zjednoczonych, naprzykład, Jack Dillinger, postrach miljarderów i banków, jest bohaterem chwili, sto razy popularniejszym od samego Roosevelta. Czasopisma publikują mapę urzędową, starannie zakreśloną, uwzględniającą jego codzienne „przegrupowania" przez różne prowincje Ameryki. Wykres ten wzbudza szał graczy: jak wygnie się front? Ryzykuje się tam niezliczone sumy dolarów.

Zaczerpnięty z życia dział policyjny, zapełniający szpalty dzienników francuskich pulsuje jeszcze żywszem tętnem; ponieważ jest jednak dość posępny, nietrudno zrozumieć, że kieruje czytelników w stronę wyimaginowanych przygód. Każde szanujące się wydawnictwo francuskie posiada już swój zbiór kryminalny — bardzo niejednolity, jeśli chodzi o jakość. Czerpie on soki przeważnie z literatury zagranicznej: zdumiewające ile fantazji anglo-saskiej przelewa się w mózgownice naszych rodaków! Najwyższy czas podnieść ten poziom współpracą prawdziwych powieściopisarzy, dbałych o opinję i sumiennych w pracy.

Wielu z nich otrząsa się na myśl o przyłączeniu się do tej bandy fabrykantów kryminalistyki. Nie mają racji. Rodzaj ten nie zasługuje wcale na pogardę, posiadał bowiem niegdyś znakomitych przedstawicieli.

Jakich? — zapytacie.

A więc... przedewszystkiem Biblję. Nie mam zamiaru żartować. Historja Józefa, sprzedanego przez braci jest najbardziej denerwującą, a zarazem najbardziej wzruszającą opowieścią kryminalną. To samo przygoda Holofernesa, Estery. Tej ostatniej historji nie brak ani jednego z głównych czynników romansu kryminalnego: młodziutka, niewinna kobieta, wysoko postawiona osobistość, oszukana przez zaufanego człowieka i narażona na śmierć, ukaranie zdrajcy...

Przejdźmy do literatury świeckiej. Mówiąc, że Odyssea — to długi romans kryminalny, a że Ulysses — to prototyp Vantrin'a, nie mówimy wcale, że chcemy ożywić treść tego dzieła.

Aby dodać czytelnikowi ochoty do sprawdzenia tego powiedzenia, przytaczam między innemi, dwa epizody: uprowadzenie koni Rezusa przez wyżej wspomnianego Ulyssa oraz przygodę Polifena.

Czyż trzeba szukać jeszcze w pierwszorzędnej literaturze?

Weźmy mistrza romansu kryminalnego, Balzac'a, twórcę Vantrin'a.

O stosunkach (w jaknajszerszem tego słowa znaczeniu) pomiędzy policją a światem złodziejskim, uważam, że nie można było napisać nic bardziej obrazowego, żywszego, trafniejszego od tych balzakowskich opowieści, poświęconych tym dwum grupom. Aby się o tem przekonać, przeczytajcie jedno z mniej znanych, pięknych opowiadań pod tytułem „Drobnomieszczanie". Co za idealny wzór, który powinienby wzbudzić podziw i rywalizację „specjalistów" współczesnych! Czy mam przytoczyć jeszcze nieśmiertelną „Zbrodnię i Karę" Dostojewskiego, której aktualność odradza się nieustannie? Wymieńmy wreszcie Conan Doyle'a, którego nie mamy prawa mieszać z fabrykantami masowych romansów kryminalnych, za jego twór nowy i żywy, za Sherloka Holmesa.

Poprzestanę na tem, nie chcę bowiem przez pominięcie, dotknąć nikogo z naszych współczesnych. Chciałbym jednak podkreślić kolosalny błąd — wspólny prawie wszystkim romansom — produktom współczesnej „wytwórczości": zadawalanie się pewnym nudnym typem przygody: zbrodni lub przestępstwa, pięciu, sześciu osób podejrzanych i wolnego od wszelkich podejrzeń — winowajcy. I winni i niewinni rzadko kiedy są prawdziwymi ludźmi: są poprostu nazwiskami. Posuwają się na szachownicy powieści jak figurki szachowe: król, wieża, konik... Cóż za nieprzyjemna płytkość!

Śmielszy wydawca powinienby spróbować stworzyć ten cykl powieści, zaprzęgając do pracy młodych pisarzy, biegłych w sztuce obserwacji. Cykl ten musiałby być poświęcony tematom, zbliżonym do „Drobnomieszczan" albo „Zbrodni i Kary". Byłbym zdziwiony, gdyby to przedsięwzięcie nie spotkało się z zachwytem publiczności.

Marcel Prévost
„Paris Soir", Paryż.

H. Daumier — wielki rysownik

Wystawa z okazji 100-lecia



H. Daumier, równowaga europejska

Malarz, akwarelista, rysownik i litograf, rzeźbiarz i drzeworytnik, oto Honoré Daumier w „Musée de l'Orangerie" i w „Bibljotece Narodowej". Daumier i jego dzieło o licznych fizjonomjach...

Balzak pisał niegdyś do Roberta Macaire o tym, który miał dać życie grafice: „Ten chłop ma Michała Anioła pod skórą". O tym samym chłopie możemy równie dobrze powiedzieć, że miał Balzaka w głowie i w sercu. Nikt bowiem nie dał tak porywającego, realistycznego i jednocześnie symbolicznego, satyrycznego i sentymentalnego obrazu życia i ludzkości, jak Daumier.

Obserwował te sto odmiennych aktów komedji ludzkiej, w Izbie Parów i na bulwarach Paryża, w labiryncie Pałacu Sprawiedliwości i zakamarkach Giełdy; ze sceny i widowni obserwował wielkość, zależność i śmieszność aktorów i widzów; w odjeżdżających wagonach, jak i w tych statkach na kotwicy, które są zakładami kąpielowemi, gromadził lub obnażał tę samą ludzkość.

Początkowo nie wystarczało mu samo utrwalanie na papierze rysów współczesnych zapomocą łagodnych i jednocześnie nerwowych pociągnięć ołówka... Wziął jeszcze wielki palec do pomocy swemu bystremu, przenikliwemu spojrzeniu i zaklął w glinę charakter tych twarzy, ożywianych walką lub ambicją. Oto jak powstały jego portrety, wzorowane na biustach, ulepionych na posiedzeniach parlamentu lub senatu. Nosiły one charakter bardziej satyryczny, niż karykaturalny, odznaczając się przytem rozmachem rysunku i bogatą wyrazistością litografji.

W ten sposób rzeźbiarz cierpliwie torował drogę malarzowi. W obrazach Daumier'a odnajdujemy to samo poczucie wielkoplanowości i uogólniania — co i w biustach; tam cechy te nadają im jednak coś patetycznego. Nie odlane ani nie wypalone w piecu, cudem zachowały się aż do naszych czasów w swym prymitywnym a nietrwałym materjale.

W przeciwieństwie do rzeźby, malarstwo Daumier'a jest trwałe i w materjale i w wykonaniu i stanowi obecnie dumę tego Muzeum d'Orangerie, które już od kilku lat nie dostarczało nam przyjemności, ani miłych niespodzianek.

Większość wystawionych prac jest nam oddawna znana; mimo to zgromadzenie ich sprawia nam nową przyjemność.

Zalety jego prac nasuwają mi słuszne słowa Baudelaire'a, który uznawał w Daumierze „jednego z najznakomitszych ludzi, nietylko w dziedzinie karykatury, ale w sztuce nowoczesnej".

„Miroir du Monde", Paryż.

Paul Valery

Polityka Ducha

Urobiłem sobie ten termin ogólnikowy i tajemniczy i ujmuję nim całokształt stosunków każdego z wszechświatem pragnień, wspomnień, przewidywań, mitów i ocen, jakie nosimy w sobie, całokształt naszych przyzwoleń i oporów wobec urojonych potęg, które przenikają całe prawie nasze życie rzeczywiste i rządzą niem, ten cały świat, który przerasta chwilę teraźniejszości i mimoto, tak często wydaje nam się bliższy niż to, czego dotykamy, niż własne nasze ciało.

Są to potęgi, które dają nam w każdej sekundzie naszego świadomego życia złudzenie przeszłości naprawdę nieokreślonej i przyszłości nieograniczonej i które dostarczają nam wszystkich wierzeń, niezbędnych do myślenia i działania. One nadają wartość wyobrażeniom, określają kredyt moralny idei, stanowią istotę naszych zamierzeń.

Wszystko to można mojem zdaniem, ująć jednem określeniem *„Polityki Ducha"*, albowiem w centrum tych wszystkich czynności umysłowych znajduje się pewnego rodzaju rząd. Istnieją w nas również prawdziwe instytucje społeczne, jak język. Między naszemi dążeniami toczą się rokowania, zachodzą wydarzenia wewnętrzne, są niemi idee lub wrażenia szczególnie silne: istnieją w nas tajemnice i zamierzenia niezbadane.

Ta polityka, jak jej siostrzyca, ma swoje mocarstwa, z nią rywalizujące, swoje wahania i swoje oscylowanie między ładem a nieładem, ma ona swoją rację stanu: zachowanie jednostki i rozrost jej jaźni, rozrost władzy jaźni nad innymi i nad sobą. Ta polityka intelektu ma swoje wielkie interesy, których musi bronić, swoje plany do urzeczywistnienia, swoje nieznane lądy do zbadania i zorganizowania: siłą rzeczy ma ona swoich mężów stanu, swoich strategów, a nawet swoich papieży; ma ona swoich Machiavelli'ch i swoich Richelieu, swoich Tailleyrand'ów i swoich Bismarcków, albo Metternichów.

Czasem życie umysłowe całego wieku znajduje się pod wpływem jakiejś osobistości ponad miarę powszechnej; czasem zaś, pewnego rodzaju arystokracja, niewielka ilość głów, rządzi ideami, stylami i upodobaniami i utrwala wartości danej epoki.

„Conferencia", Paryż.

DZIENNIK Z SAMOLOTU

Wkrótce Rosja sowiecka będzie po raz pierwszy obchodziła „Tydzień prasy".

Śród uroczystości, które mają uwypuklić znaczenie propagandowe prasy w Z.S.S.R., loty olbrzymiego samolotu „Maksim Gorkij" zajmują pierwsze miejsce. Ten największy z istniejących samolotów (tylko niemiecki Do X. jest większy) zbudowano specjalnie dla celów propagandowych. Posiada on 8 motorów o sile 7000 koni, rozpiętość jego skrzydeł wynosi około 70 m. „Maksym Gorkij" może osiągnąć szybkość 150 km. na godzinę z załogą 17 ludzi i z 40 pasażerami.

Kiedy zbliża się do jakiejś wioski na zapadłej prowincji, potężne megafony z jego pokładu już zdaleka sygnalizują jego pojawienie się. Następnie spada na wioskę deszcz drukowanego papieru, albowiem samolot posiada na pokładzie, oprócz atelier dla zdjęć dźwiękowych i kinowych, drukarnię gazetową. Ta gazeta drukowana w powietrzu będzie po raz pierwszy trzepotała nad wieżami i kopułami Moskwy, na cześć „Tygodnia Prasy".

Podczas, gdy w innych krajach dyktatorskich ujednostajnienie prasy niebardzo korzystnie odbiło się na nakładach dzienników, Rosja może poszczycić się tem, że tam od rewolucji prasa się rozwinęła nadzwyczajnie. W Rosji carskiej sztuka czytania nie była zbyt rozpowszechniona i w tem olbrzymiem państwie istniało zaledwie 959 czasopism o ogólnym nakładzie 2.700.000 egzemplarzy. Dziś istnieje w Rosji 9700 czasopism wszelkiego rodzaju, z ogólną liczbą 36 milionów egzemplarzy nakładu. Od roku 1928 cyfry nakładów wzrosły dziesięciokrotnie.

Wszystkie gazety w Rosji cierpią na brak papieru; nawet największe organy jak „Prawda" i „Izwiestja" mają naogół tylko cztery stronice. Pisma stołeczne mają w ostatnich czasach najbardziej nowoczesne urządzenia drukarskie. „Prawda" np. posiada nowiutką maszynę rotacyjną, która może drukować miljon egzemplarzy na godzinę. Wszystkie gazety rosyjskie należą do państwa i są redagowane przez zaufanych członków partji komunistycznej. Mimo że takie postępowanie pociąga za sobą nieuniknienie wielką jednostajność prasy, zainteresowanie publiczności rosyjskiej gazetą jest bardzo wielkie i nieraz widać długie kolejki przed kioskami gazeciarzy, w porze ukazywania się pism. Powiększenie tego zainteresowania ma na celu właśnie lot propagandowy samolotu „Maksym Gorkij".

„Der Wiener Tag", Wiedeń.

EMIL LUDWIG

Kiedy należy czytać dzienniki?

Kiedy z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin Goethego miano go uczcić pomnikiem (co zresztą wtedy do skutku nie doszło) posłano mu projekt, na którym śród innych rzeczy na cokole widniała lampa, jako symbol pilności. Goethe odpowiedział, że lampa nie nadaje się wcale, albowiem on nigdy w nocy nie pracuje.

Obok tego człowieka, który obrał sobie jutrzenkę za patronkę, istnieją ludzie, którym najlepsze myśli i pomysły przychodzą w nocy przy świetle lampy. W każdym razie 99% ludzi pracuje i działa w dzień, z tych zaś napewno 90% rozpoczyna swój dzień od czytania gazet.

W niektórych zawodach znajomość ostatnich wiadomości jest konieczna: bankier, czasem kupiec, polityk muszą wiedzieć o najnowszych wydarzeniach. Takich jednak jest stosunkowo mało, a to, co ich interesuje, zajmuje zaledwie małą część gazety.

Człowiek, który rano zajmuje się higjeną swojego ciała, powinien się potem zająć, zanim uda się do swojej pracy, tem, co w tej pracy najbardziej mu będzie pomocne. Człowiek twórczy czyni to w sposób zupełnie naturalny, dla niego koniec zdrowego snu oznacza tylko nowe wezwanie do pracy, którą podejmie z niezmienionym zapałem. Ale przeciętny, to znaczy, pracujący w zbiorowości człowiek nie myśli podczas swojego śniadania albo podczas swojej jazdy do biura o swoich obowiązkach, ani o pieniądzach, ani o ambicjach. On czyta gazety.

Cóż on czyta? Czy czyta depesze, które mu są niezbędne dla jego pracy zawodowej? Czy ogranicza się do meczu bokserskiego lub wyścigów samochodowych, których wynik go interesuje?

Bynajmniej. On czyta wszystko albo przynajmniej uważa, że powinien wszystko przeczytać. O wypadkach, które go wcale nie obchodzą, o walkach w Japonji, o miastach, których nazwy wnet mu z pamięci ulecą, o dyplomatycznych pertraktacjach w krajach, od których dzielą go morza i lądy, o śmierci ludzi, których imię może nigdy o jego uszy się nie obiło, i jeszcze inne artykuły, których początek i koniec przynajmniej musi przelotnie przejrzeć. A kiedy wkońcu wejdzie do biura, czy do swego warsztatu pracy i ktoś go zapyta: „Co pan czytał?" odpowie najprawdopodobniej: „Już nie pamiętam."

Gdyby on zaś odłożył lekturę swojej gazety na wieczór, kiedy będzie mógł spokojnie i wygodnie czytać tylko to, co wchodzi w zakres jego duchowych zainteresowań, wtedy mógłby on naprawdę mieć jakąś korzyść ze swojej lektury. Ale o tej porze dziennik poranny już dawno poszedł na makulaturę, a gazeta wieczorna już leży na podłodze, skąd ją nazajutrz służąca wymiecie.

Że główna gazeta wychodzi rano, a nie wieczorem, ma to swoje uzasadnienie techniczne i rozsądny cel, a mianowicie, aby najnowsze wiadomości, które do późnej nocy nadchodzą, rano budzącemu się światu udostępnić. Że się je jednak rano przelotnie przegląda, zamiast wieczorem spokojnie czytać, to jest hańba, której winę ponosi tylko pośpiech i niepokój życia wielkomiejskiego.

„Prager Tageblat", Praga.

LUCIO D'AMBRA

NOWELA

Prawdziwe i fałszywe posążki



Frans Hals, słynny malarz flamandzki, rywal Rembrandta.

Już dwie godziny czekają tam na progu, malarz i jego żona, czekają z oczyma utkwionemi wdal, i serca ich biją jak młoty; a ten przeklęty nie wraca. A za nimi, chlejąc w trójkę piwo, jak gdyby przelewało się ono przez nich, nie zatrzymując się w brzuchach, które zda się lada chwila pękną, — woźnica i dwaj przedstawiciele władzy nalegają:

— Ponieważ wasze piwo kończy się, a dzień również ma się ku końcowi, Frans, stary przyjacielu, musimy odjechać...

— Zostańcie z Bogiem.

Lisbeth wyciąga błagalnie ręce i prosi, by mieli jeszcze troszeczkę cierpliwości.

Aby tych opojów uzbroić w tę cierpliwość, wydobywa, Bóg wie jak, z ciemności i z próżni nowy, pełny gąsior piwa. I podczas gdy ci zalewają, jak gdyby już od roku kropli płynu w ustach nie mieli, szybko wraca na próg, przystaje obok Fransa i patrzy, czy tam w głębi nie zjawi się tamten, by ich z rozpaczy uwolnić.

Sama nie narzeka: gotowa jest cierpieć, jest jeszcze młoda. Cóż znaczą jej 60 lat przy 84 jej męża, otyłego, cierpiącego na podagrę, jej męża, który tyle napracował się i jest już tak zmęczony... Jednak Frans jest dumny i pełen godności w nieszczęściu, tak, jak skromny i pełen prostoty był wczoraj, w szczęściu i przebrzmiałej sławie.

Lisbeth pamięta, jak całe Harlem, jak cała Holandja rozbrzmiewały jego imieniem, a jego pracownia stale była pełna ludzi, błagających, aby ich portretował. O! Gdyby wówczas byli umieli ciułać gwineje, gdyby nie byli wyrzucali pieniędzy na fantazje i kaprysy! Któż jednak mógł się spodziewać, że to się odmieni. Któż u szczytu powodzenia myśli o tem, że szczęście kołem się toczy? A jednak powoli, powoli, w miarę jak lata mu osiadały na grzbiecie — inni mówili, że i na pędzlu — od jej Fransa, wielkiego Fransa Halsa, wszyscy się odwracali.

Teraz wydostali się młodzi, którzy lepiej potrafią od Fransa, i którzy na nim psy wieszają, by go z drogi usunąć, tę wielką zawadę, by oni sami mogli dostawać zamówienia na portrety konfraternij strzeleckich z kapitanami i chorążymi...

W miarę, jak się starzał, coraz większa pustka powstawała dokoła Fransa Halsa, przedtem ciągle oblęganego. Teraz jest już sam jeden w starym domku z Lisbeth, która tyle razy uśmiechała się, a która teraz płacze. Ale w tem osamotnieniu i zapomnieniu, on pamięta wszystko, coraz wyraźniej pamięta, szczególnie tych dwunastu łuczników burmistrza, którzy zziajani wpadli do jego pracowni i kłócili się o miejsca na płótnie, gdzie on, Frans, miał ich portretować, mocnych i pięknych, siedzących dokoła stołu, z sztandarami, jedzących tłuste kurczaki i czarne oliwki.

Pamięta jak musiał ich uspakajać i jak płacili mu więcej lub mniej, zależnie od tego, gdzie ich na obrazie poumieszczał; na zaszczytnem miejscu oczywiście pułkownik, potem kapitanowie, a w głębi sierżanci, po bokach chorążowie, mimo że są młodzi, pochodzą bowiem z dostojnych rodzin. A kto chciał mieć portret en face płacił więcej niż za półprofil, tak że kiesa godziła wszystkie ambicje. A kiedy obraz był skończony, co za rozgłos i wrzawa na temat dwunastu łuczników, i samego Fransa Halsa.

Dom był pełny, pieniędzy ile dusza zapragnie, życie radosne, a dzieci podrastały. Między jednem pociągnięciem pędzla a drugiem nieraz Frans Hals chodził szukać ich na brzegu morza śród wydm piaszczystych, i radował się, patrząc tak na nie, jako ojciec i jako malarz, upajał się, patrząc na tę boską radość życia, na te młode ciała brązowe od słońca, srebrne od morskiej piany. Z roku na rok jest ich więcej, jest ich cztery, jest ich już pięć... i wielki malarz nie posiada się z radości, pieszcząc je wszystkie nad morzem. Zdaje mu się, że z malarza stał się rzeźbiarzem i że modeluje je, bawiąc się z niemi w piasku, a potem, kiedy osadza je na samym brzegu, czekając, aż przypłynie fala i, załamując się, pokryje piana i posrebrzy jego „posążki".

Teraz posążki są już mężczyznami i kobietami; wszyscy są daleko od ojcowskiego domu i wszyscy, jak i inni ludzie o ojcu i o matce zapomnieli. Ani jeden nie znajdzie śród zajęć i zabaw chwili czasu, aby rodziców odwiedzić. Żaden z „posążków", już od dwudziestu lat nie wspomógł zapomnianego ojca.



Łucznicy, jeden z najlepszych obrazów Halsa.

I Frans Hals, by móc zjeść kęs chleba, musiał zadłużyć się u piekarza Jana Ykes'a. A potem nie miał czem zapłacić. Pięć przełożonych przytułku dla starców, zamówiło u niego z litości portret, zmuszając go, by w osiemdziesiątym roku życia na nowo brał pędzle do ręki, ale honorarjum miało mu wypłacić dopiero po wykończeniu obrazu. Tymczasem piekarz nie chce czekać, nie wierzy już nowym obietnicom i uzyskawszy wyrok sądowy, przysyła woźnicę i dwóch egzekutorów, by zabrali trochę rzeczy, jakie jeszcze pozostały wielkiemu Fransowi Halsowi: trzy materace, dwie poduszki, szafa, dwa krzesła, stół i pięć obrazów olejnych.

I oto Frans Hals i Lisbeth, czekają już od dwóch godzin na przyjaciela, którego posłali do dzieci z prośbą o dwieście gwinej, wystarczających na spłacenie piekarzowi, i na to, aby ojciec i matka nie musieli tej nocy spać na twardej podłodze. Ale posłańca nie widać. A tych trzech przeklętych opojów, kiedy piwa nie stało, chce już odjeżdżać...

— Frans, jadziem. Serce swoją drogą, ale służba nie drużba, my nic nie poradzim.

I znowu Lisbeth błaga, bo Frans ciągle milczy:

— Jeszcze kilka minutek, na miły Bóg! Dzieci, które wydaliśmy na świat, nie pozwolą nam tak marnie zginąć...

Wraca posłaniec, wraca z rzadką miną. Powoli, powoli nadchodzi z głębi ulicy, patrzy w ziemię, nie ma serca popatrzeć w oczy tym, którzy na niego czekają.

Hans zrozumiał na pierwszy rzut oka. Tylko przez chwilę przemknęła w jego oczach błyskawica, jak gdyby temi źrenicami świat miał cały zapalić. Mimo to Lisbeth, która nie chciała zrozumieć, wybiegła mu naprzeciw, biegła tak lekko, jak wtedy, kiedy bawiła się w ogrodach Harlemu przy boku męża, pełnego brawury i opromienionego sławą, męża, który darzył uśmiechami i obrazami z równą łatwością.

Wraz, zamieniwszy kilka słów z tym, który z pochyloną głową powracał, posmutniała i ona i, nie mając odwagi podnieść głowę, idzie ku Fransowi. On nie potrzebuje słów, ani spojrzeń wymownych, by zrozumieć to, czego nikt nie odważy się powiedzieć. Mówią ta cisza, te łzy w oczach wszystkich, nawet woźnicy. Oczy Fransa Halsa są suche. Nieruchomy, na progu pustego domu, nie patrząc na ludzi, ani na naładowany wózek, wydobywa ze siebie tylko dwa słowa:

— Możecie jechać.

Pojechali. Wysłannik również oddalił się. I w pustej izbie przed stalugami, na których stoją już rozpięte płótna na portret pięciu przełożonych przytułka, Frans Hals siada na ziemi obok płaczącej Lisbeth. Frans nie chce widzieć łez. Osusza dwoma pocałunkami oczy drogiej mu kobiety i mówi, patrząc na brzeg morza, na piaski, na fale, pianą bryzgające:

— Posążki moje... jednak były takie ładne.

Teraz odwraca się od tego widoku, inne nasuwa mu się wspomnienie.

— Pamiętasz — powiada do Lisbeth — kiedy wracałem co wieczór podchmielony z tawerny, a jednak, nawet po pijanemu, tak bliski Boga, że nie zamykałem nigdy oczu nie mówiąc: „Boże mój, zabierz mnie do swojej rajskiej jasności"? I jak to pewnego razu, moi uczniowie, chcąc się przekonać, jak dalece ta moja modlitwa była szczera, wywiercili w suficie cztery dziury i przywiązali do łóżka cztery sznury. Skoro się położyłem i jak zwykle wypowiedziałem swoje życzenie, by mnie Bóg zabrał do raju, oni z całych sił zaczęli ciągnąć sznury i podnieśli mię, jak gdyby Bóg naprawdę wysłuchał był mojej prośby.

— A ty krzyczałeś — przerwała mu Lisbeth — ty krzyczałeś, zeskakując z łóżka: „Jeszcze nie teraz, Panie, jeszcze nie teraz". Ile śmiechu było potem, tej nocy i następnego dnia.

Gdyby tak dziś te sznury mnie podniosły, gdyby Bóg dzisiaj wysłuchał mojej modlitwy...

Lisbeth nie chce, by on tak mówił.

— Twoja sztuka nas ocali. Jeszcze raz sztuka sprawi, że pokochasz życie. Jutro wczesnym rankiem pójdę do przełożonych przytułku i wyproszę zaliczkę na portret. Jak weźmiesz znowu pędzle do ręki, znowu staniesz się sobą, będziesz znowu szczęśliwy...

Po pustej izbie o zmierzchu rozlega się odgłos żwawego tętentu koni. Frans i Lisbeth wychodzą przed próg, by zobaczyć, kto nadjeżdża. Wóz jednak mija ich dom i nie zatrzymuje się, a na wozie kobiety ukwiecione i kawalerowie roześmiani. I Frans i Lisbeth poznali w przeocie dwie kobiety, całe w koronkach jedwabnych, Hanneke i Yane, dwoje z posążków, najładniejsze, najukochańsze. Jadąc na zabawę, nie spojrzą nawet na ciemny i opustoszały dom ojca i matki.

I znowu oczy Lisbeth napełniają się gorącemi łzami. Zaś wielki malarz po raz pierwszy w ciągu tego dnia uśmiecha się i przeprasza swoją małżonkę, bierze ją czule za rękę, by być jej jeszcze bliższym w pustej ulicy i w życiu opustoszałem.

— Nie gniewaj się na mnie, Lisbeth. Jako ojciec i jako malarz nie mogłem na obu polach tworzyć samych arcydzieł. Bóg chciał tak: by obrazy moje były dobre, — a dzieci niedobre...

„Corriere della Sera", Medjolan.

Nowy rodzaj bezmącznego chleba pszennego

Jest to największy wynalazek po elektryczności — twierdzi Mussolini

Wielu ludzi w Londynie spożywa chleb, przywożony codziennie aeroplanami z Francji. Dlaczego oni to robią? Jest przecież dosyć dobrego chleba i w Anglji. Otóż przyczyną tego są wyniki znakomitego wynalazku, dotyczącego obrabiania pszenicy do wypieku chleba.

Chodzi tu o wynalazek rewolucyjny i brzemienny w nieobliczalne możliwości.

Wynalazek umożliwi człowiekowi, po raz pierwszy w dziejach, spożywanie i przyswajanie sobie wszystkich odżywczych pierwiastków w ziarnie pszenicy. Dotychczas, mimo że człowiek stale dążył do całkowitego wykorzystania wszystkich składników odżywczych mąki, nie był on jednak w stanie strawić ani otrębów, ani łuski ziarna, które to dwa składniki, znajdujące się w mące razowej, nie mogły być wpełni wyzyskane dla organizmu.

Oddawna wiedziano, że komórki łuski zawierają bardzo cenne składniki odżywcze. Zawierają one wielkie ilości ciał białkowych, lecz dotychczas były one dla człowieka niedostępne. Soki żołądkowe człowieka nie są w stanie otworzyć tych komórek.

Obecnie te najcenniejsze składniki w ziarnie pszenicy nie będą już szły na marne. Po długich badaniach i doświadczeniach wynaleziono i opatentowano nową metodę i aparaturę, które udostępniają człowiekowi dotychczas nieosiągalne skarby ciał proteinowych, uwięzionych w łusce ziarna.

Nowy proces obrabiania mąki wyzwala te tak ważne składniki odżywcze.

Człowiekiem, któremu ludzkość zawdzięcza ten epokowy wynalazek, jest P. Efraim Rabinovitch, wybitny uczony i filozof z Jerozolimy. Nowy i jedynie prawdziwy pełnowartościowy chleb — w tym sensie, że może on być w całości strawiony zaczęto najpierw wyrabiać we Francji zrazu na małą skalę, a sczasem w coraz większej ilości. Oto dlaczego ludzie w Londynie sprowadzają chleb z Paryża.

Rozbijanie tkanki komórkowej otrębów i łuski ziarna odbywa się w ten sposób, że ciasto, przygotowane w specjalny sposób z ziarna uprzednio rozpulchnionego, umieszcza się w autoklawie (przyrząd, w którym ziarno zaczyna kiełkować) i poddaje wysokiemu ciśnieniu.

Ciekawy jest wygląd ciasta tego nowego chleba. Nie przypomina ono w niczem ciasta zwyczajnego. Wyrabia się je z całych ziaren oczyszczonych i odpowiednio potraktowanych w środowisku wilgotnem. Nie ma tu mielenia, ani drobienia w dosłownem znaczeniu, ani też wyrabiania mąki w dotychczasowem pojęciu.

Kiedy ciasto już przeszło przez wysokie ciśnienie wyjmuje się je z autoklawy i kładzie do maszyny do ugniatania, dodaje się drożdży, a potem piecze.

Że chleb ten jest smaczny i odżywczy świadczy okoliczność, iż śród jego konsumentów we Francji znajduje się kilka tysięcy zakonników, jak wiadomo, mających wysoko wyrobione poczucie wartości odżywczych i gastronomicznych pokarmów.

Drugą okolicznością bardzo charakterystyczną, jest to, że i we Włoszech pod auspicjami samego Mussoliniego, zaczęto wyrabiać i konsumować ten chleb. Mussolini sam jada chleb i mówi o nim, jako o największym wynalazku po elektryczności.

Wynalazek ten otwiera równocześnie bardzo rozległe perspektywy z punktu widzenia hodowli zwierząt domowych. Bardzo ciekawe i obiecujące doświadczenia robi ostatnio we Francji senator Menier.

Nowy chleb nietylko jest bardzo pożywny i zdrowy, ale i tani i ekonomiczny.

Odkrycie to zapoczątkowało więc rewolucję medyczną, techniczną i gospodarczą równocześnie.

„Sunday Dispatch", Londyn.

Promienie kosmiczne i mnogość wszechświatów

Olbrzymia potęga promieni kosmicznych

Faktem jest, że promienie kosmiczne stały się modne. Spośród wszystkich ich własności jest to bodajże najpewniejsze.

Są modne zwłaszcza wśród uczonych. W roku 1932 Hoffman naliczył 307 prac naukowych, dotyczących promieni kosmicznych. Z prac tych zaledwie 20 pochodziło z przed r. 1925. Od roku zaś 1932 liczba tych prac conajmniej się podwoiła. Zwykłe wyliczenie nowych badań w tej dziedzinie byłoby niezmiernie urozmaicone.

Oto krótki rzut oka z lotu ptaka. Od lata 1930 roku systematyczne badania nad rozkładem tych promieni po powierzchni globu prowadzi słynny uczony amerykański Compton wraz z 60-ciu współpracownikami. Jego wielki rodak Milikan prowadzi badania górskie i lotnicze na przestrzeni od Manitoby do Peru.

Mott-Smith i Howell posługują się tym samym środkiem przy badaniu stosunku promieniowania do wysokości. Jeśli chodzi o balony, należy wspomnieć pamiętny lot Piccard'a i Cosynsa 18 sierpnia 1932. Uczony sztutgarcki Regener dostarczył jeszcze cenniejszych i obszerniejszych danych, gdyż aparaty rejestracyjne jego balonów - sond dotarły 9 marca 1933 r. aż do wysokości 27 klm. Tenże sam Regener pogrążał swe aparaty wgłąb jeziora Konstancji do głębokości 236,8 metrów. Współpracownik jego Hoerlin, wspiąwszy się w Peru do wysokości 6.100 m., prowadził w swej drodze powrotnej przez cieśninę Magellana badania nad poziomem morza. W ostatnich zaś tygodniach młody i wybitny profesor padwański Rossi powrócił ze swej wyprawy naukowej do Erytrei.

Badacze francuscy, małżonkowie Joliot, prowadzą badania na szczycie Jungfrau. Dauvillier zainstalował podczas międzynarodowego roku polarnego swe laboratorjum we wschodniej Grenlandji, na 65-ciometrowej warstwie lodu. Wreszcie ubiegłego lata dwaj młodzi uczeni francuscy Pierre Auger i Louis Leprince-Ringuet ruszyli w podróż Harre - Buenos Aires i spowrotem, badając zmiany promieniowania w zależności od szerokości geograficznej.

Jak widzimy, tej złotej księdze nie brak bynajmniej malowniczości. A przecież nie zdołaliśmy jej uchylić nawet zlekka.

Jeżeli uczeni dokładają tylu wysiłków, by rozwiązać tajemnicę promieni kosmicznych, położyć to należy na karb doniosłego znaczenia tych promieni. Ich przenikliwość jest olbrzymia. Są dużo twardsze od najtwardszych promieni radu — t. zw. promieni gamma. Proste porównanie: 1.5 cm. ołowiu absorbuje połowę promieni gamma, by zaabsorbować tę samą ilość promieni kosmicznych, potrzeba dziesięciokrotnie grubszej płyty ołowiu. Cała atmosfera i 200 metrów wody jeszcze nie absorbuje całkowicie promieni kosmicznych.

Energja tego promieniowania jest olbrzymia. Próby sztucznej transmutacji ołowiu przy pomocy promieni kosmicznych, dokonane pomyślnie przez Blacketta i Occhialini'ego, dowodzą, że promienie te należą do najpotężniejszych środków bombardowania materji i wyzwalania energji.

O istocie i pochodzeniu tych promieni nie wiemy prawie jeszcze nic. Uczeni wymieniają wiele możliwych hipotez. Coraz bardziej wchodzi w użycie nazwa „promienie kosmiczne". Musimy się jednak zastrzec, że właściwie nie znamy ich istoty, ani tem mniej wiemy, skąd pochodzą, czy ojczyzną ich i kolebką są istotnie bezkresy kosmiczne, czy są synami słońca, czy też pochodzenie ich jest bardziej przyziemne.

„Gringoire", Paryż.

Ziemia i słońce a wielość wszechświatów

Nawet najzupełniejszy nowicjusz w astronomji wie, że w ciągu ostatnich dwudziestupięciu lat udało się uczonym zdobyć zrozumiały i w przybliżeniu pewny pogląd na budowę wszechświata. W pierwszem dziesięcioleciu XX-go wieku nasze wyobrażenia o wszechświecie były raczej mgliste i niepewne. Dopiero dzięki pracy takich mężów, jak Kapteyn, Van Rijn, Shapley, Hubble, Ooort i in. nasz zarys kosmologji nabiera powoli cech pewności. Istnieje jeszcze wiele do uzupełnienia, jest jeszcze dużo tajemnic, ale konkluzje, potwierdzone przez tyle niezależnych od siebie badań, są jednak solidnie ugruntowane i nie będą kwestjonowane przez przyszłe badania, ani doświadczenia.

Konkluzje te dadzą się krótko wyrazić w ten sposób: Ziemia jest drobnym pyłkiem kosmicznym, maleńką planetą obracającą się dokoła maleńkiej gwiazdy zwanej słońcem, której znaczenie dla naszego życia wynika tylko z bliskiego sąsiedztwa. Słońce wraz z miljonami gwiazd dokoła tworzy tak zwany Gwiazdozbiór Miejscowy, którego średnica wynosi około 8.000 lat świetlnych, (rok świetlny oznacza przestrzeń, jaką promień światła, o szybkości 3.000.000 km. na sekundę przebiega w ciągu roku). Ten gwiazdozbiór lokalny wraz z innemi stanowi tak zwany System Gwieździsty, albo galaktyczny, albo jeszcze krócej Galaksę, której ilość gwiazd wynosi, według obliczeń Van Rijna, około 30.000.000.000. Ta nasza galaksa ma grubość koło 10.000 lat świetlnych i 150.000 lat świetlnych średnicy.

Lecz ta galaksa, o której z początkiem wieku myślano, że pokrywa się z wszechświatem samym, jest zaledwie jedną z licznych galaks znajdujących się w przestrzeni. Astronomowie oddawna znali mgławice spiralne, a od czasu kiedy zaczęto stosować fotografikę w badaniach astronomicznych, okazało się, że te mgławice są rozsiane w ogromnej ilości po całem niebie, występują na naszych płytach fotograficznych jako blade plamki świetlne na tle czarnej przestrzeni.

Przez długi czas astronomowie nie mogli się pogodzić co do istoty tych mgławic. Niektórzy ostrożnie lansowali pogląd, że są one tego samego rodzaju co wielkie mgławice gazowe, czyli uważali je za prawdziwe masy gazów. Dziesięć lat temu przekonano się z całą pewnością, że jaśniejsze śród nich, a najprawdopodobniej wszystkie, nie są wcale mgławicami. Przy pomocy wielkiego reflektoru o stucalowej soczewce z Mount Wilson Observatory Dr Hubble'owi udało się rozłożyć częściowo wielką mgławicę Andromedy na poszczególne gwiazdy i wyznaczyć jej odległość, która wynosi 950.000 lat świetlnych. Nie są to więc mgławice, lecz galaksy tego samego rodzaju co nasza, w której słońce jest tylko drobną mało znaczącą gwiazdą.

Dr. de Sitter obliczył na podstawie teorji względności, że takich galaks istnieje 80 miljardów, a Dr. Hubble stwierdził, że 2.000.000 z nich znajdują się w polu widzenia stucalowego teleskopu. Dr. Sapley zajął się gruntownem badaniem poszczególnych systemów i obliczył odległości wielu z nich, odległości te sięgają do 150.000.000 lat świetlnych.

W swojem ostatniem dziele „O rozmieszczeniu mgławic pozagalaktycznych" Dr. Hubble stwierdza, że „poraz pierwszy przestrzeń planetarna dosięgalna istniejącemi teleskopami może być uważana za pokaźną próbkę wszechświata, jako całości." Dr. Hubble dążył przedewszystkiem do oznaczenia rozmieszczenia tych galaks i oparł swoje badania na obliczeniach 44.000 mgławic sfotografowanych na 1,283 kliszach przy pomocy dwu reflektorów obserwatorjum z Mount Wilson, 100calowego i 60-calowego. Naogół nie znalazł on żadnej z tych galaks w okolicy nieba, przez którą przebiega Mleczna Droga. To dowodzi, że te galaksy znajdują się poza naszą galaksą.

Ciekawem zjawiskiem zaobserwowanem przez D-ra Hubble'a jest to, że im dłużej naświetla się płyty tem więcej galaks zostaje na nich rejestrowanych—to wskazuje na równomierne rozmieszczenie w głębi. Galaksy różnią się między sobą wielkością. Naszą galaksę — nasz system gwieździsty — uważano za jedną z największych. Dr. Shapley sądził nawet, że należy uznać, że jest to supergalaksa. Ostatnio nasunęły się pewne wątpliwości. Prof. Stebbins i Whitford stwierdzi'i, że najbliższa od nas galaksa, mgławica spiralna Abdromedy, ma rozmiary dwa razy większe, niż jej dotychczas przypisywano. Ci uczeni sądzą, że jej średnica wynosi około 70.000 lat świetlnych, czyli połowę średnicy naszej galaksy. W każdym razie nasza galaksa pozostaje jeszcze daleko większa, niż jej najbliższa sąsiadka, co upoważnia nas do uważania jej, jeżeli nie za supergalaksę, to przynajmniej za galaksę olbrzymią. W ten sposób stanowisko ziemi da się wyrazić słowami: drobna planeta, obracająca się dokoła drobnej gwiazdy, stanowiącej cząstkę olbrzymiej galaksy.

„The Manchester Guardian"
Manchester

Energja 3 miljardów wolt

Promienie kosmiczne należą nadal do największych zagadek wiedzy współczesnej. Profesor R. A. Millikan, aczkolwiek zmienił swe dawniejsze poglądy, uważa w dalszym ciągu, że są to fotony — pociski światła — przybywające do nas z przestrzeni kosmicznych. Na swej drodze rozbijają one atomy, te zaś wydzielają wtórne cząsteczki, uważane przez wielu uczonych za autentyczne promieniowanie kosmiczne. Profesor A. H. Compton wyrzekł się swego dawnego poglądu, że promienie kosmiczne biorą swój początek wysoko w stratosferze; jest on obecnie skłonny przypuszczać, że są to elektrycznie naładowane cząsteczki (elektrony dodatnie lub coś w tym rodzaju), a nie fotony świetlne, przychodzące aż z zaświatów.

Trudno jest zająć w tej sprawie wyraźne stanowisko, gdyż promieni kosmicznych nie możemy badać bezpośrednio. Wygląda to zupełnie tak, jakgdybyśmy obserwowali stoły, krzesła i książki, wylatujące z okna, i usiłowali stąd wywnioskować, kto lub co je wyrzuca. Tembardziej zdumiewające są wnioski, do których już potrafiliśmy dojść.

Przedewszystkiem zostało stwierdzone, że natężenie tych promieni zmienia się w zależności od szerokości geograficznej: są one intensywniejsze wpobliżu biegunów, niż wpobliżu równika magnetycznego, który rozciąga się nieco na północ od równika geograficznego. Jest to zjawisko wyraźnie magnetyczne. Podobnie jak cząsteczki żelaza układają się przy biegunach magnesu, tak promienie kosmiczne mkną ku biegunom magnetycznym ziemi.

Prof. Compton szacuje energję tych promieni na conajmniej 3.000.000.000 wolt. Wobec tak olbrzymiej energji i szybkości trudno przypuszczać, by promienie te powstawały w naszej atmosferze.

Promienie kosmiczne są równie intensywne na obu biegunach, ale nie na jednakowych szerokościach północnych i południowych. Można to wytłumaczyć przypuszczeniem, że składają się one z elektronów dodatnich, t. zw. pozytonów.

„The New York Times", Nowy York

Największe oko świata

Grupa uczonych amerykańskich rozpocznie wkrótce doświadczenia nad jedną z największych sensacyj naukowych stulecia. W dniu, kiedy ukończona będzie budowa najpotężniejszego teleskopu w świecie, uczeni odbywać zaczną wędrówkę po niebie i zdolni będą do odkryć, które zmienią zupełnie ludzkie pojęcie o wszechświecie.

Po latach poszukiwań inżynierowie, którym powierzono budowę tego olbrzymiego instrumentu dla Kalifornijskiego Instytutu Technologicznego, przystąpili wreszcie do pracy. Astronomowie przypuszczają, że zwierciadło teleskopu, 360.000 razy potężniejsze od ludzkiego oka, powiększy obraz księżyca i planety 10.000 razy. Przez szkła teleskopu księżyc będzie tak widoczny, jak wysokie budowle, widziane z dystansu dwudziestu pięciu mil. Stucalowy teleskop na Mount-Wilson, którego średnica jest tylko o połowę mniejsza od średnicy nowego instrumentu dostrzega światło świecy odległej o 5000 mil. Z jego pomocą odkryto około 2.000.000 mgławic, równie gęstych, jak Droga Mleczna. Spogląda on w przestrzeń na odległość 400.000.000 lat świetlnych.

Nowy teleskop, jak przypuszczają astronomowie, przeniknie w wszechświat przynajmniej trzy razy dalej, otwierając tem samem sferę niezbadaną, trzydzieści razy obszerniejszą od dotychczas znanej. Już teraz usunięto trudność, która wydawała się niepokonana i zdołano skonstruować wklęsłe zwierciadło o 240 stopach kwadratowych powierzchni, oszlifowane z dokładnością do jednej miljonowej cala.

„Popular Mechanics Magazine",
Nowy Jork.

Wskrzeszanie umarłych — faktem dokonanym

Po dwuletnich studjach przygotowawczych dr. Cornish usiłował przywrócić do życia zdechłego foksterjera. Psa uśpiono gazem świetlnym; w sześć minut po ostatniem uderzeniu jego serca, lekarz zrobił mu zastrzyk, złożony z roztworu soli, przesyconego tlenem, z adrenaliny, pobudzającej działalność serca, „eliksiru życia" — heparyny i spreparowanej krwi psa. Jeden z asystentów tymczasem masował ciało pieska.

Wspólnym wysiłkom obydwóch lekarzy udało się wprawić znowu w ruch działalność serca; biedne psisko leżało w przedśmiertnej walce osiem godzin na operacyjnym stole, skomląc, wyjąc i szczekając. Potem zdechło po raz drugi, tym razem już na zawsze.

Wieść o tym sukcesie przedostała się do wiadomości ogółu i dr. Cornish otrzymał ni mniej ni więcej tylko sześć ofert od osób, zdecydowanych służyć mu jako objekty doświadczalne zamiast psów. Wśród kandydatów, przejawiających tyle ofiarnej odwagi i zainteresowania wiedzą, znajdowała się nawet kobieta. W jednem z „podań" kandydat wyraża gotowość popełnienia samobójstwa wszelkiego rodzaju, jakiego sobie dr. Cornish życzy, byleby tylko nie było zbyt bolesne.

„Los Angeles Times"
Los Angeles

Kilka liczb z wszechświata

Promień wszechświata, dającego się obserwować z ziemi, na długość 300.000.000 lat świetlnych (rok świetlny — przestrzeń, jaką przebywa w ciągu roku promień świetlny, mknący z szybkością 30.000 km. na sekundę; wynosi on około 10 trylionów kilometrów).

Przypuszczalna średnica całego wszechświata: 6.000.000.000 lat świetlnych.

Ilość mgławic w dającym się obserwować wszechświecie: 100.000.000.

Przypuszczalna ilość mgławic w całym wszechświecie: 500.000.000.000.

Masa przeciętna mgławicy: 800.000.000 razy większa, niż masa słońca.

„Time", New York.

Negliż powabniejszy od nagości...

orzekli augurowie kina



YVONNE GAST.

Wszelkie pożądanie ludzkie da się wyjaśnić przez pociąg ku niezwykłemu. Każdy z nas pragnie posiadać to, co wykracza poza ramy codzienności, a jeszcze bardziej to, co jest zakazane. Zjawisko to nazywano już różnie: urokiem nieznanego, urokiem owocu zakazanego. Możnaby mu nadać jeszcze wiele innych nazw, lecz niechaj objekt naszego pożądania spowszednieje, a niebawem wygaśnie ono całkowicie.

Przypomnijmy sobie naszą matkę Ewę w raju. Nie widziała nigdy jabłka. Oto już powód, by pobudzić jej ciekawość, by chciała poznać smak tego owocu. Było błędem, że zabroniono jej dotknąć zakazanego jabłka. Od tej bowiem chwili nie myśli o niczem, jak tylko o tem, by wbić się w nie zębami.

To samo dotyczy spraw seksualnych. Pewne części ciała ludzkiego pociągają nas wyłącznie dlatego, że są ukryte dla oka. Gdyby z jakiegokolwiek powodu zwyczaje zmieniły się i te części byłyby odsłonięte, straciłyby wówczas dla nas swój urok. Malarz lub podróżnik krajów tropikalnych, którzy są przyzwyczajeni do nagości, przyglądają się jej ze spokojem. Jeśli zaś stykają się z nią poza sferą ich zainteresowań zawodowych lub poza ramami, gdzie ona ma prawo bytu, odnajdują znów wszelkie swe wzruszenia seksualne, gdyż nagość przybiera dla nich nanowo swój charakter wyjątkowy.

Nie wiem czy Rousseau miał słuszność, twierdząc, że człowiek rodzi się dobrym, a tylko społeczeństwo go paczy, przychyliłbym się raczej do zdania Anatola France'a, że pewne, ustanowione zakazy moralne wytworzyły w nas pojęcie grzechu, któreby w inny sposób nie zrodziło się. Gdyby jutro nowe warunki atmosferyczne lub jakieś dziwactwo mody skłoniły nas do zasłonięcia twarzy, czy należałoby stąd wysnuć wniosek, że odsłonięcie nosa lub ust jest nieprzyzwoitością?

Nie, jeśli będziemy się kierować zdrowym rozsądkiem. Tak, jeśli będziemy posłuszni ślepej potrzebie, nakazującej nam stwarzać pożądanie, które kieruje światem i któremu cenzory obyczajów służą często bezwiednie. Słuszność miała księżna de Noailles, wypowiadając znane słowa, będące wyrazem ukrytych i grzesznych myśli człowieka: „Boże, nie zabieraj mi zdradzieckiego węża, który drzemie na mem łonie!"

Biedna naturo ludzka! Zwykła, niepokalana nagość jest dla ciebie zbyt czysta. Musisz ją okrasić tajemniczością, okryciem.

Kino, zwracając się do najszerszych mas publiczności, musi połączyć wszystkie możliwe rodzaje widowiskowe, zrozumiało, jakie korzyści może czerpać z negliżu... Dzięki temu właśnie pokazało nam obrazy najbardziej sugestywne, najbardziej podniecające. Jak dalecy jesteśmy od epoki, w której Claude Merelle ukazywała się nam w całej nagości...

Dzisiaj byłoby to „starym trickiem", „rokoko". Pomyślcie o nagości! Tej prawdziwej, w całej swej krasie! Nie brak nikomu wyobraźni pod tym względem! Jednak produkcje, pokazujące nam negliż, będą istniały dopóty, dopóki umysł ludzki będzie szukał podniety w złudzeniu i tajemniczości.

Impuls, rozumie się, dał kraj purytański, Ameryka. Rozpoczęło się to od komedyj Mack Sennet'a, w których girlsy odziane w kuse kostjumy kąpielowe swawoliły wdzięcznie wzdłuż plaży Santa Monica tylko w tym celu, by pokazać wspaniałe łydki, pociągające plecy i nieśmiało wychylające się piersi.

Piękny okres ciał kobiecych, triumfujących w całej pełni! Jaka oślepiająca wystawa nóg, rąk, pleców! Niewiele ukryto przed nami z wdzięków Joan Crawford, Anity Page, Kay Johnson, Ireny Ware i jak je tam zwano!

Wielka konkurencja tej t. zw. półnagości pobudziła do współzawodnictwa z nią. Poczęto szukać czegoś bardziej pociągającego. Nastawiono wyobraźnię na domenę nieznanego. W ten sposób zrodził się „sex appeal".

Przyszedł na świat w wrzasku fanfar, niby ceniona osobistość, lansowana przez szefów reklamy z rozmachem na „gwiazdę". Stwierdzono, że więcej jest „sex appeal" w eleganckich i powiewnych „dessous" kobiecych, ukazujących ledwo widoczne skrawki ciała, którego prawie nie widzimy, lecz którego mamy się tylko domyśleć, niż w bezpośredniem pokazywaniu nagości.

Poznaliśmy się z tem po raz pierwszy w *„Paradzie Miłości"*, gdy Jeanette MacDonald, wspaniała księżniczka, rozbiera się i kładzie się do łóżka, otoczona damami dworu. Z tem samem spotykamy się w *„Gdybym miał miljon"* w chwili, kiedy dziewczyna, która staje się miljonerką, wślizguje się pod kołdrę odziana w stanik i pończochy, sięgające do bioder. Podchwycono ten sam „sex appeal", przepływający pod woalami opasującemi piękne ciało Grety Garbo, schowany pod egzotycznemi i lekkiemi strojami Lupe Velez i ukryty w pyżamie Joan Crawford.

Opóźniona Europa poczuła się dotknięta na honorze i pośpieszyła wykazać, że potrafi i pod tym względem dorównać Ameryce. Panowanie negliżu rozpoczęło się od filmu Marleny Dietrich, która w *„Błękitnym Motylu"* pokazuje nogi w czarnych pończochach, odcinających się od olśniewającej bieli ud. Za nią poszła Ita Rina, która w *Erotikonie* nie rozbiera się wcale, lecz wyraz jej twarzy w pewnym szczególnym momencie rozkoszy wyraża najbardziej sugestywny negliż moralny; Brigida Helm, w *Manolesco* owija się bardzo skrupulatnie w płaszcz po wyjściu z kąpieli; Eddy Kessler rozbiera się całkowicie w *Ekstazie*, lecz wygląda, jakby była otoczona mglistemi szarfami na oddalonych obrazach podczas jej ucieczki.



LILIAN HARVEY.

Uroku negliżu, o ile jesteś silniejszy, niż całkowita nagość! Pozatem czy nie istniejesz w tym celu, byśmy zachowali złudzenie? — negliżu, który pobudzasz naszą wyobraźnię, otwierasz nam nadzieję nęcących podniet i obiecujących wzruszeń, o ty, bez którego kobiety nie byłyby może tem, czem są?

Cinema, Paryż.

MATA HARI NUMER DWA

Arystokratyczny salon i jego tajemnice

Sąd niemiecki skazał niedawno żonę naczelnego inżyniera i kierownika działu zbrojeń lotniczych w zakładach Siemensa, panią Kitty von Berg, na karę śmierci.

Jej towarzysz, były austrjacki, następnie polski oficer, rotmistrz Sosnowski, otrzymał dwadzieścia lat więzienia, której to kary prawdopodobnie nie odcierpi, ponieważ wymieniony będzie w najgorszym razie na jakiegoś szpiega niemieckiego, skazanego w Polsce.

Ale przed Kitty von Berg staje w całej swej grozie widmo losu Maty Hari, owej agentki Ententy, rozstrzelanej przez okupantów niemieckich w Belgji.

Sosnowski zarzucił sieci na Kitty von Berg, ponieważ mąż jej przeprowadzał na lotnisku w Johannistahl próby z *„motorem parowym" dla samolotów*, skonstruowanych przez fabrykę lokomotyw Henschel i Syn w Kassel. Samolot, któryby mógł uniezależnić się od benzyny, grożącej pożarem i eksplozją, miałby również i dla wojny olbrzymie znaczenie. A gdyby nawet ów „motor parowy" był jedynie motorem Diesla, napędzanym olejem ropnym, byłoby to już samo wielkim postępem, ponieważ olej ten nie wybucha tak łatwo, jak benzyna, paliwo dziś powszechnie używane, powodujące większość wybuchów i katastrof, piętę achillesową wszystkich lotników bojowych. Niebezpieczeństwo, związane z używaniem benzyny, byłoby zażegnane, a widmo tajemniczych promieni, wstrzymujących z wielkiej odległości działanie wszelkiego motoru — objekt, najbardziej poszukiwany i pożądany przez wszystkich attachés wojskowych świata. — byłoby przepędzone. Kobiecie zaimponowały wielkie środki pieniężne, jakiemi dysponował Sosnowski, elegancki tryb życia, jaki mogła dzięki niemu prowadzić — i oto grozi jej teraz śmierć!

Gdy przed niespełna trzema miesiącami, w okresie rozkwitu sielanki niemiecko-polskiego paktu nieagresji, gruchnęła wieść o aresztowaniu Sosnowskiego, tajna policja polityczna była tak zdenerwowana, że uwięzić musiała pewnego dziennikarza zagranicznego, który ogłosił szczegóły tej afery szpiegowskiej. Neurath natomiast zaklinał się, że podobne niestosowne wybryki niemieckiej G.P.U. psują mu politykę zagraniczną. Prasa zagraniczna wymieniała wówczas, jako zamieszanego w tę aferę nazwisko von Falkenhayna, członka rodziny byłego ministra wojny i poprzednika Hindenburga na stanowisku wodza naczelnego. Sąd nie zajmował się sprawą tego współuczestnika afery.

Obok von Falkenhayna wymienia się obecnie w prasie zagranicznej nazwisko niejakiego von Hammersteina. Oni to wraz z byłym następcą tronu i pewną księżniczką gruzińską Katią Barberjan stanowi i ośrodek eleganckiego salonu, który Sosnowski sobie urządził, a na którego posadzce tak fatalnie pośliznęła się pani Kitty von Berg.

Urzędowe sfery niemieckie milczą. Sąd, który według obowiązującej jeszcze procedury karnej nie mógł wyodrębnić sprawy Sosnowskiego ze sprawy Falkenhayn - Hammerstein - von Berg (mąż), milczał również.

Ale istnieje możliwość takiego „wyłączenia", mianowicie, gdy podsądny tymczasem umiera. Czyżby miał rację „Daily Herald", gdy jeszcze przed dwoma miesiącami utrzymywał, że do procesu Falkenhayna nie dojdzie, gdyż miano się postarać o to, aby podsądny ten, który mógł się stać niewygodnym świadkiem, zaniemówił na wieki?

A pan von Hammerstein? A pan von Berg?

„Neuer Vorwaerts", Karlove Vary.

Ograniczenia kąpielowe w Austrji

Kiedy wiedeńskie plaże i miejsca kąpielowe zbudowane w ciągu ostatnich lat przez magistrat socjalistyczny, zaroiły się od tłumów, spragnionych wody i słońca, przekonano się na oficjalnem otwarciu sezonu kąpielowego, że wesoły Wiedeń umarł wraz z demokratyczną Austrją. Powitała ich stara bigotka, reprezentowana przez personel kąpielowy.

— Kobiety nie mogą towarzyszyć mężczyznom do kabin mieszanych—oświadczyła im. — Kobiety muszą udać się do kabin oddzielnych, na odcinku przeznaczonym dla kobiet.

Faszyści austrjaccy idą w ślady nowoczesnych dyktatorów, którzy pragną ludności zaszczepiać purytanizm przy pomocy dekretów. Protestujące żony oddzielano od oburzonych mężów, oburzonych tembardziej, że musieli płacić w dzisiejszych ciężkich czasach dwa bilety zamiast jednego.

—Mogliby nas przynajmniej umoralniać na własny koszt, a nie na nasz — zauważyła żona pewnego robotnika, kiedy nie znalazła u siebie potrzebnych kilku miedziaków.

Małem pocieszeniem dla chwilowo rozłożonych plażowników, było zapewnienie, że będą mogli spotkać się na wybrzeżu po nałożeniu kostjumów kąpielowych. Bigotka doglądała również plaży. Na trybunie dla orkiestry, obok której dawniej rozbawione pary tańczyły w kostjumach kąpielowych, poumieszczano specjalne napisy, które pouczały, że „wszelkie tańce są surowo zakazane."

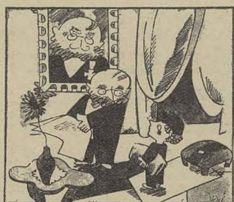
Wszystkie wiedeńskie związki nudystów zostały zamknięte.

W szkołach wydano w ostatnim tygodniu rozporządzenie, regulujące długość rękawów i głębokość dekoltów sukien. Zabroniono również dziewczętom uprawiać gimnastykę w kostjumach kąpielowych. Cenzura moralistów objemuje również reklamę kabaretową. Ogłoszenie o występach rzekomo arystokratycznej tancerki z wężami, podane przez znane przedsiębiorstwo zabaw nocnych we Wiedniu, ukazało się w ubiegłym tygodniu z czterema białemi linjami. Są one wynikiem działalności cenzora.

W następstwie tego, twierdzi się, że w swoich ostatnich dekretach (opartych na cesarskich wojennych prawach wyjątkowych), kanclerz Dolfuss zarządził, aby sławna na cały świat operetka Lehara „Wesoła wdówka", nazywała się na przyszłość „Smutna Wdówka".

„The New York Times" Nowy Jork.

SYNEK DEPUTOWANEGO



— Kiedy ja źle pracuję, zatrzymują mnie po lekcjach, a kiedy ty źle pracujesz — dają ci wakacje!

„Le Rire" Paryż.

V strona Prawdy (Dokończenie ze str. 7ej).

Konkretny program budownictwa szkoły sowieckiej

Komisarz Ludowy Rosyjskiej Republiki Związkowej, tow. *Bubnow*, wydał rozkaz, wprowadzający na podstawie uchwały Rady Komisarzy Ludowych Z.S.R.R. i C. K. Wszechrosyjskiej Partji Komunistycznej trwały porządek i wyraźny ustrój szkoły ogólnokształcącej. Wszędzie wprowadzony zostaje jeden układ: *szkoła początkowa, niepełna średnia i średnia. Grupy otrzymują nazwę klas.* Grupy zerowe otrzymują nazwę klasy wstępnej - przygotowawczej. *Zlikwidowane zostają zachowane jeszcze w oddzielnych szkołach t. zw. „grupy wędrowne".* Każda klasa otrzyma swój stały pokój poza obowiązkiem dla pełnej i niepełnej szkoły średniej minimum gabinetów szkolnych.

Zarządowi komisarjatu ludowego oświaty polecono dopilnować, aby przy przyjmowaniu do instytutów technicznych i pedagogicznych oraz uniwersytetów przestrzegano ściśle warunku *pierwszeństwa* dla mających ukończoną niepełną szkołę średnią, o ile chodzi o instytuty techniczne, a szkołę średnią, o ile chodzi o uniwersytety.

Dyrektorom uniwersytetów moskiewskiego i leningradzkiego zaleca się *zapewnić normalne podjęcie wykładów z dniem 1 września na nanowo utworzonych wydziałach historycznych.*

W zakończeniu tow. Bubnow zwraca uwagę wszystkich kierowników oddziałów oświaty ludowej, kierowników i dyrektorów szkół oraz całego personelu pedagogicznego na wyjątkowe znaczenie ogłoszonych 16 maja trzech uchwał rady komisarzy ludowych Z.S.R.R. i C.K. wszechrosyjskiej partji komunistycznej. Nie może i nie powinno być w kraju ani jednego nauczyciela lub pracownika oświatowego, głosi jego rozkaz, któryby nie poznał tych dokumentów niezmiernej wagi, stanowiących nowe świadectwo wyjątkowej troskliwości i uwagi, z jaką odnosi się do naszej szkoły partja nasza i wódz jej, tow. *Stalin.*

—— :0: ——

Walka o szlaki powietrzne w Chinach

New Jork, 26 maja. *(Infor. własna „Prawdy").* Tygodnik amerykański „New Republic" poświęca duży artykuł rozwojowi lotnictwa chińskiego, wyjaśniając w znacznym stopniu zażarty charakter walki japońsko-amerykańskiej o szlaki powietrzne w Chinach.

Według tego pisma rząd nankiński miał w swem posiadaniu parę lat temu, w okresie walk o Shanghai, zaledwie kilkadziesiąt samolotów, zdolnych do brania udziału w nowoczesnej walce powietrznej. Obecnie ma Nankin — według „N. Republic" — 300 współczesnych samolotów wojennych i zamierza, zgodnie z wypracowanym planem, w ciągu trzech najbliższych lat liczbę tę podwyższyć do 3.000 pierwszorzędnych aparatów, które mają być zbudowane przez firmę amerykańską „Curtis Wright" w zakładanej przez nią kosztem 5 miljonów dolarów fabryce samolotów w Hanchou oraz sprowadzone bezpośrednio z U. S. A. W r. 1933 około 24% całego eksportu samolotów i sprzętu lotniczego z U. S. A. szło do Chin.

Wielką uwagę zwraca się na przygotowanie kadr dla lotnictwa wojskowego, szkolonych pod kierownictwem wojskowych pilotów i mechaników amerykańskich, pozostających w służbie rządu nankińskiego.

„Dla Japonji" — dodaje w zakończeniu artykułu „New Republic" — rozwój współczesnego lotnictwa w Chinach jest źródłem coraz bardziej wzrastającego niepokoju".

VI strona Prawdy

STOP METALI Z DNIEM 24 MAJA.

(w tonnach)

	Żelazo	Stal
Plan	29.620	27.485
Stopiono	29.380	26.174
% planu	99,2	95,2

WYDOBYCIE WĘGLA W ZWIĄZKU NA DZ. 23 MAJA.

(w tonnach).

Plan	Wydobyto	% Planu
267.298	251.076	93,9

PRACA KOLEI ŻELAZN. 24 MAJA.

Na całej sieci: załadowano wagonów — 55.353,
wyładowano — 55.390,
pozostałość niewyładowanych — 17.349,
plan załadunkowy — 59.000 wagonów.

—— :0: ——

NOWINY Z TEATRU I KINA.

Teatr kultury sanitarnej kończy przygotowania do wystawienia sztuki „Spór o smak" Bremenera i Rocha'l. Insceniz. Kolesajewa, Dekoracje — Warnecha, muzyka — Malewińskiego.

A. Dowżenko — reżyser moskiewskiego kino-kombinatu — kończy przygotowanie roboczego scenarjusza i ogólnego planu swego nowego filmu „Miasto powietrzne" („Aerograd"), który realizowany będzie na Dalekim Wschodzie.

1.100 KOMSOMOLCÓW MOSKIEWSKICH — DO WYŻSZYCH SZKÓŁ MEDYCZNYCH i PEDAGOGICZNYCH.

Inicjatywa czołowych organizacyj Komunistycznego Związku Młodzieży w sprawie werbunku komsomolców i bezpartyjnej młodzieży robotniczej do wyższych szkół medycznych i pedagogicznych spotkała się z gorącym odzewem komsomolców stolicy. Zostały już utworzone i pracują krótkoterminowe kursy przygotowawcze, na które uczęszcza 525 osób.

—— :0: ——

MASZYNY DO SPRZĄTANIA I POLEWANIA ULIC.

Moskiewski miejski trust asenizacyjny pracuje nad skonstruowaniem maszyny do sprzątania i polewania ulic. W sierpniu będzie wypuszczona z warsztatów maszyna, zmontowana na przyczepce samochodowej. Będzie ona miała rezerwoar wodny, szczotki do mycia i elewator do podnoszenia śmieci i odpadków.

—— :0: ——

WSZECHZWIĄZKOWA OLIMPJADA METALOWCÓW

odbędzie się w czerwcu w Gorłowce (Donbas) z udziałem 800 zawodników. Program obejmuje lekką atletykę, sporty wodne i gry ruchowe. (Tass).

Zwycięstwo chirurgji sowieckiej

Tak zwana „śpiączka", która podczas wojny światowej znalazła szerokie rozpowszechnienie, stworzyła wielką liczbę inwalidów. Skutki tej choroby skuwają poniekąd człowieka, czyniąc wszystkie jego ruchy powolnemi, zahamowanemi, lub też wywołują niedające się opanować i niezależne od woli chorego ruchy muskulatury twarzy, szyi, tułowia, a specjalnie kończyn. Stan taki zwie się parkinsonizmem.

Spotykając się w praktyce codziennej z podobnymi chorymi, dokonaliśmy u jednego z nich, mającego nieprzerwane drżenie ręki i nogi, przecięcia dróg ekstrapiramidowych w przednim słupku stosu pacierzowego, pozostawiając boczne drogi nietknięte. Operacja dokonana była na poziomie części piersiowej stosu pacierzowego w celu usunięcia drgania w dolnej kończynie — i przy pomocy specjalnych zaprojektowanych i wykonanych przez nas instrumentów.

Wyniki przeszły nasze oczekiwania. Dooperacyjne ruchy drgawkowe nogi u pacjenta znikły zupełnie, przyczem siła i jej ruchliwość czynna, jakrównież wszystkie rodzaje czucia nie doznały najmniejszego choćby uszczerbku.

—— :0: ——

Z E W S Z Ą D

Obóz dla dzieci kołchozników organizuje się w Światoszynie pod Kijowem i obejmie 450 ludzi. W okręgu kijowskim przewinie się tego lata przez sanatorja, domy wypoczynkowe i kolonje letnie przeszło pół miljona dzieci.

Pływający kurs korespondentów robotniczo - włościańskich organizuje wzorem ubiegłego roku redakcja „Wołżańskiej Komuny" w Samarze. Kurs obliczony jest na 200 korespondentów dla gazet okręgowych, fabrycznych i partyjno-politycznych.

Pierwsza partja lekarzy ukończyła instytut medyczny w Samarze. Z 25-ciu absolwentów większość stanowią robotnicy, członkowie kolchozów i byli żołnierze czerwonej armji.

100.000 rubli tytułem premjum wypłaciła Rada Komisarzy Ludowych Białorusi rejonowi starobińskiemu za wzorową pracę przy lokowaniu pożyczki wewnętrznej. Za pieniądze te będzie zbudowana nowa szkoła.

—— :0: ——

(REPERTUAR W/G OGŁOSZEŃ).
PAŃSTWOWY TEATR HISTORYCZNO - REWOLUCYJNY:
Centralny Park Kultury i Wypoczynku.
Dziś — *Czernyszewski i Aleksander II.*

Redakcja: Warszawa, Niecała 3, tel. 2-33-19, czynna w poniedziałki godz. 18—19. Konto P. K. O. Chronos Nr. 14-9-46.

Administracja: Warszawa, Niecała 3, tel. 2-33-19, czynna codziennie 10—13. Prenumerata w kraju: mies. 1 zł. 60 gr., kwart. 4 zł 80 zł; zagranicą mies. 3 zł., kwart. 9 zł. Ogłoszenia: za wiersz 1 mm. szerokości 1 szpalty 70 groszy, za tekstem; 90 groszy w tekście.

Redaktor odpowiedzialny: **Michał Sass.** Wydawca: **Wydawnictwo „Chronos" sp. z o. o.**

Drukarnia B-ci Wójcikiewicz, Warszawa, tel. 11.75-82.